Nr. 174. Lwów Środa dnia 2 Sierpnia 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Potrzeba sprawozdań poselskich

Sąd kraju przez wybory, to sąd najwyższej instancyi, jest przeto obowiązkiem posłów starać się o to, ażeby sąd ten wypadł na podstawie dokładnej i ścisłej znajomości tak działań rady państwa, jak Koła polskiego i sejmu.

Każdy poseł, który przyjmuje mandat, powinien poczuwać się do tego obowiązku, aby corocznie zdać sprawę z czynności Koła polskiego a względnie sejmu i swoich własnych, rozwiać podejrzenia rozszerzane przez niektóre pisma polskie i ruskie, wysłuchać żądań wyborców i wykazać przyczyny, dla których nie wszystkie mogły być uwzględnione, a zarazem wskazać, jakie żądania na przyszłość są możliwe.

Tego rodzaju sprawozdania są równie potrzebne dla posłów, jak i dla wyborców; nie zawsze wolno posłowi ulegać opinii publicznej, bo często to, co nazywają opinią publiczną a jest jej poślednim surogatem, na podstawie mylnych danych domaga się rzeczy bądź to złych, bądź to niemożliwych. Zawsze jednak powinien poseł liczyć się z opinią publiczną, jak z każdym faktem, a zadaniem jego jest prostować jej drogi i pod względem narodowym i etycznym oswobadzać ją z obcych a chorobliwych naleciałości.

Dla wyborców, a zwłaszcza dla ludu wiejskiego, w którego wielkiej części wykształcenie polityczne nie jest jeszcze rozpowszechnionem, a łatwowierność wobec wieści rozpowszechnianych przez zwolenników rozstroju wskutek tego bywa często bezgraniczną, są tego rodzaju zebrania niepospolitym środkiem pedagogicznym. Chłopi też chcą często widzieć swego posła, nie bez powodu też komitet centralny posłom zalecał stawać osobiście przed wyborcami.

Zebrania podobne zamiast podnosić i roznamiętniać walkę we własnem toczącą się łonie, w której ktokolwiek ulegnie, zawsze brat ulegnie, powinny uspakajać wyborców, a społeczeństwo niechże raz się zdobędzie na tę moralną siłę odporną, zdolną pohamować działanie stronnictw i indywiduów, które wolność zgromadzeń widzą w wolności bezkarnego tychże zgromadzeń rozbijania.

Mężowie stanu, o których dążnościach wiedział świat cały, Gambetta, Beaconsfield, Gladstone, Balfour, Chamberlain, Tisza i Apponyi nie pogardzali wcale częstą sposobnością propagandy swych zasad przed wyborcami, każdy bowiem, który ma przekonania i uważa je za słuszne stara się pozyskać dla nich jak najszersze koło zwolenników. Co prawda i wyborcy w innych państwach usilnie się tego domagali, a u nas nieliczna liczba uczestników na sejmikach większej własności ziemskiej nietylko nie przynosi jej zaszczytu, ale stanowi dowód apatyi i zniechęca posłów, nie dając im tego punktu oparcia, jaki poważna opinia publiczna dać powinna

Wyborcy mogą ze względów taktycznych żądać od posłów więcej, aniżeli posłowie zazwyczaj uzyskują, ażeby dać tymże posłom przedmiot targu i zaopatrzyć ich w zapas points a céder; nie powinni jednak żądać rzeczy niemożliwych, a wnikając w przyczyny, uwzględnić mają obowiązek, że nie zawsze wszystko od razu da się uzyskać.

Na sejmikach rzeczonych znaleść powinny wyraz potrzeby lokalne, ale tylko o tyle, o ile są publicznej natury. Osobistych protekcyi, ani też interesów poszczególnych wyborców w styczności z rządem posłowi popierać nie wolno, poseł bowiem jest reprezentantem kraju, a nie prywatnym agentem. Jakżeż ten poseł może w komisyi niezawiśle wykazać błędy działania lub rozumowania tego lub owego ministra albo szefa lub radcy sekcyjnego, jeśli musi ciągle od tychże dygnitarzy żądać grzeczności z interesem publicznym nie mających związku, a obok tego czas do pracy publicznej przeznaczony spędzać w ministeryalnych przedpokojach.

Interweniować wolno posłowi wówczas tylko, gdy wyborcy stała się krzywda, gdy ustawę mylnie zastosowano, albo popełniono bezprawie. Wówczas przezto interes prywatny nabiera natury publicznej, a poseł bądźto poufnie, bądźto w drodze interpelacyi upomnieć się powinien o naruszone prawo.

Opowiadano nam o pośle, który otrzymując wcześnie *Wiener Ztg.*, zanim nominacye, w niej zawarte, były znane po krajach koronnych, telegrafował zawsze do każdego z nowo mianowanych urzędników z powinszowaniem, a znachodziło się wielu dobrodusznych nominatów, którzy sądzili, że temuż posłowi zawdzięczają awans, o którym on dopiero z gazety urzędowej się dowiadywał.

Przeważna też część legend, które krążą o protekcyach poselskich, jest wynikiem blagi i plotek.

Byli niekiedy posłowie, którzy poczuwali się do obowiązku, każdą sprawę przez wyborcę przedstawioną, dobrą lub złą, brać w opiekę. Tacy posłowie schodzą z kuralnego krzesła, na którem zasiedli i obniżają swe znaczenie do poziomu listonoszów.

Oddając wyborcom co im się należy, powinien poseł zachować niezawisłość przekonań; niechże przeto te niezawisłe przekonania głośno i otwarcie wypowiada i rozwija, ale niech się nie obraca jak chorągiewka; oby zawsze mógł z czystem sumieniem powtórzyć słowa naszego wieszcza:

„Jam nie walczył dla oklasków gminu,
Nie dbam o pozyskanie lub stratę wawrzynu,
To innych dzieło..."

Zadaniem posłów jest gmin oświecać i starać się o to, ażeby tenże przestał być gminnym, a świętym obowiązkiem ich jest utrzymać w niepokalanej czystości ducha publicznego, który w Polsce przed konstytucyą 3 maja objawiał się o wiele częściej wówczas, kiedy trzeba było, siąść na koń i dobyć korda w obronie ojczyzny aniżeli na sejmach.

Ażeby ciągłosć tego ducha publicznego utrzymać, pomyśleć trzebaby o zawiązywyniu stowarzyszeń politycznych, któreby mogły do siebie politycznie zbliżyć większą własność, inteligencyę miejską i włościan, a zarazem objaśnić wiele mylnie pojętych spraw i wzbudzić większe zainteresowanie się sprawą publiczną.

Potwarz i nieprawda to ptaki nocne, które znikają, gdy się robi dzień; tak jak sowa i nietoperz uciekają do swoich kryjówek, skoro tylko z brzaskiem jutrzenki pierzchają cienie nocy, a słońce wschodzi i potoki światła rzuca na ziemię. Tak samo się dzieje z często rozmyślnie w celu rozbudzenia złych namiętności rozszerzanemi kłamliwemi wiadomościami.

Spodziewamy się zatem, że zaraz po żniwach tak posłowie do rady państwa jak i do sejmu zwołają cały szereg sejmików relacyjnych.

Listy z Warszawy.

(Sprostowania faktyczne. — Sprawa szkolna. — Strajk piekarzy).

Warszawa 30 lipca.

Na początek kilka zaprzeczeń: Zdarzyło mi się czytać w niektórych pismach naszych zakordonowych następujący telegram, zresztą równocześnie w niemieckich pismach zamieszczony: „Warszawa. Robotnicy strajkujący we fabryce Geyera zostali zaatakowani przez wojsko; kilkunastu zabitych i rannych po dwóch salwach, 300 robotników aresztowanych". Czytając to, możnaby myśleć, że się rzecz działa w Warszawie. Tymczasem fabryka Geyera znajduje się w Łodzi, gdzie, z powodu stanu oblężenia, chwycono się przeciw strajkującym do wyjątkowo ostrych środków.

U nas w Warszawie nic podobnego nie zaszło. Od kolizyi z wojskiem przed tygodniem na przedmieściu Wolskiem (o czem donosiłem), przyczem skutkiem salwy danej przez patrol, padł jeden rzemieślnik, nowych zajść nie można notować. Puszczono tylko kaczkę o pochodzie socyalistów na Cytadelę w celu odbijania ciała powieszonego Okrzeji, która, jak pisałem nie ma wcale podstawy.

— Następne sprostowanie, a raczej wyrażenie pewnego rodzaju wątpliwości, należy się wiadomościom o bliskiej i już postanowionej dymisyi p. Schwarca, kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Ani wszelkie rozporządzenia, ani zachowanie się dwulicowego kuratora wcale świadczyć się nie zdają, aby miał dymisyę za pasem.

Przeciwnie, sprawa szkolna, najważniejsza obecnie, im bliżej nowego roku szkolnego, tem bardziej się mąci, a p. Schwarc, nietylko o jej możliwem załagodzeniu nie myśli, ale, jak się zdaje, jest zdania, że tylko przez najostrzejsze postępowanie kwestya może zostać załatwioną. P. kurator jest w błędzie. Dwulicowem z jednej, zbyt despotycznem z drugiej strony postępowaniem sprawie szkolnej się nie pomoże, a tylko przeszkodzić jej załatwieniu.

Od wczoraj, dzięki strajkowi piekarzy, cała Warszawa pozostaje bez pieczywa. Pracują tylko niektóre piekarnie w ukryciu. Jak zwykle, są to żydowskie piekarnie. Dziwna rzecz, że ile razy jest strajk piekarzy, tyle razy jakieś tajne wypieki żydowskie geszeft na tem robią.

Michał.

Wynurzenia pruskie.

W Kölnische Ztg. znajdujemy artykuł, uderzający... szczerością. Rozwija on plan obrony pruskich kresów wschodnich przed inwazyą polszczyzny.

Nie może ulegać wątpliwości, powiedziano w nim, że w uzupełnieniu niemieckiej polityki administracyjnej w stosunku do Polaków, która przedewszystkiem przedstawia się jako usiłowanie rozwinięcia niemieckiej kolonizacyi w krajach niemieckich (!), zagrożonych rozplenieniem się polszczyzny, konieczne jest ścisłe zamknięcie naszej granicy wschodniej przed niepożądanymi i ekonomicznie bezwartościowymi żywiołami, cisnącymi się do Niemiec z Rosyi, ściślej mówiąc, Królestwa Polskiego.

Zaprzyjaźniona z Niemcami politycznie Rosya nie będzie w tej obronie kresów naszych upatrywała nieprzyjaźni dla siebie, a najmniej teraz, kiedy pruskie obostrzenia w straży granicznej utrudniać będą dezercyę ludności, uciekającej przed wojskiem lub z wojska. Środki kontroli, zarządzone w punktach granicznych, które służą przeważnie strumieniowi emigracyjnemu za bramę wchodową i przejściową, wywołały jednak silne utyskiwania. Zapewne bez nadużyć takie zarządzenia nigdy się nie obywają.

Jeżeli wszakże zważymy, o jakie masy jednostek tu chodzi, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak ważnem jest dla nas z politycznych i gospodarczych względów, ażeby z tego strumienia jak najmniej wsiąkło trwale w kraj nasz, wypadnie być istotnie wstrzemięźliwym w krytyce zarządzeń władzy.

Obecnie tłoczy się do granicy niemieckiej z Rosyi mnóstwo żywiołu polskiego, który pragnie uchylić się od obowiązku służby wojskowej. I ten dopływ przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla kresów pruskich. Należy położyć jak najenergiczniej tamę osiedlaniu się trwałemu tych żywiołów w Prusiech. Władze pruskie nie odstawiają takich zbiegów z powrotem do granicy, o ile zaczerpną pewności, że opuszczą niebawem kraj pruski dobrowolnie W przeciwnym razie ludzie ci są „wydalani". Dezerterzy nie są w zasadzie wydawani w ręce rosyjskie od czasu wygaśnięcia kartelu z r. 1871. Być może, że pomiędzy „wydalaniem", a „wydawaniem" zacierają się częstokroć różnice. Trudno się ustrzedz pomyłek, zwłaszcza gdy chodzi o ludzi pozbawionych środków do życia i podejrzanych, których każde państwo pozbywa się jak najchętniej ze swego terytoryum. W takich razach instynkt zachowawczy państwa jest pierwszym czynnikiem, wszystkie inne względy ludzkości ustępują na plan drugi.

Musimy — rozumuje *Kölnische Ztg.* — naszej granicy, jeżeli politykę germanizacyjną bierzemy na seryo, jeżeli nie chcemy, ażeby kresy nasze wschodnie jeszcze bardziej zalane były napływem obcych żywiołów, energicznie bronić przeciw przychodźtwu ani politycznie, ani gospodarczo nieprzydatnych dla celów państwowych mas. Doraźne i energiczne postępowanie władz osłabi chętkę do wkraczania na nasze terytoryum, kiedy skrupuły przeciw zbytecznej surowości tłumaczone będą jako słabość rządu i spotęgują tylko gromadne tłoczenie się do naszej granicy.

Pro memoria więc: Naczelny organ liberalizmu niemieckiego żąda, ażeby nie zastanawiano się zbyt subtelnie nad różnicą „wydalania" i „wydawania". Wszystko jedno, chociażby „wydalenie" było „wydaniem", byle germanizacya kresów polskich nie ucierpiała.

Sprawy zagraniczne.

Hohenzollern kandydatem na tron Norwegii.

Wakuje — lub przynajmniej wydaje się, że wakuje — tron w Norwegii. Bernadottowie stanowczo odmawiają przyjęcia. Król Oskar II tak jest zagniewany na Norwegczyków, że nie pozwala nikomu ze swej rodziny przyjąć ofiarowanej korony: ani wnukowi, księciu Sudermańskiemu, liczącemu dziś lat 21, drugiemu synowi następcy tronu szwedzkiego Gustawa Adolfa, ani młodszym synom królewskim, ks. Oskarowi Bernadotte, ani Karolowi księciu Westrogocyi, ożenionemu z księżniczką duńską, ani księciu Nericyi. Nie! Bernadotte nie zasiądzie na tronie norweskim.

Szukano króla dla Norwegii wśród licznie rozrodzonego domu Oldenburskiego, wśród duńskich książąt. W Amalienborgu, Bernstorfie i Fredensborgu znaleziono kandydatów; nawet dwu: ks. Karola, drugiego syna następcy tronu, ożenionego z księżniczką Maud angielską i ks. Waldemara szóstego z rzędu najmłodszego syna królewskiego, ożenionego z księżną Maryą Orleańską.

Takie były dotychczas znane kandydatury na tron norweski.

Tymczasem nadchodzi nagle sensacyjna wiadomość, podana przez sztokholmskiego korespondenta *Daily Mail*, że cesarz Wilhelm radby widział na tronie norweskim księcia z rodu Hohenzollernów. Jest ich kilku. Brat cesarski, ks. Henryk, kuzyn cesarski, ks. Fryderyk Leopold, trzej synowie księcia Brunświckiego, trzej synowie księcia Leopolda Hohenzollern i infantki Portugalskiej; jest w czem wybierać. Już siedzą Hohenzollerny na tronie rumuńskim od ćwierć wieku, dlaczegóżby nie rozszerzyć wpływu familii na daleką północ? Ściele się droga do nowych zdobyczy. Norwegia ma wyborne porty i wylot na Atlantyk, młoda marynarka niemiecka potrzebuje rozwoju — i portów.

Uzyskanie tronu norweskiego dla Hohenzollernów jest dziś celem najgorętszych życzeń Wilhelma. Dla osiągnięcia ich gotówby wejść w układy co do odstąpienia Rosyi finlandzkich granic Finmarkii i otworzenia północnych fiordów i niektórych norweskich portów nad Atlantykiem dla rosyjskiej marynarki.

Ile w doniesieniach tych jest prawdy, stwierdzić dziś trudno. To jednak jest pewnem, że w głowie panoszącego się Hohenzollerna plan taki łatwo mógł się urodzić. Na szczęście o tronie norweskim decydować będzie storthing norweski, a zresztą ani Anglia ani Francya nie pozwoliłyby zapewne na takie rozszerzenie się sfery wpływu niemieckiego w Europie.

Kiryn.

Dwie olbrzymie armie, największe, jakie kiedykolwiek od czasów Tamerlana gotowe do boju stały naprzeciw siebie, obserwują się nawzajem z obozów w jednej z najpiękniejszych krain ziemi. Bo też prowincya Kiryn jest rzeczywiście nieporównanie piękną, szczególnie nad rzeką Sungari. Białą Górę i jezioro Smocze zaliczają do cudów Azyi wschodniej. W lecie wygląda kraj ten jak jeden, olbrzymi ogród, pełen bujnej roślinności, pokryty wspaniałym kobiercem kwiatowym. W zimie na drogach i zamarzniętych rzekach panuje ruch niezwykle ożywiony; w w tej bowiem części Mandżuryi są wielkie gościńce, łączące prowincyę Heilungszian na połnocy z Fengtien na południe. Jeżeli wkrotce nie przyjdzie do zawarcia pokoju, to okolica Kirynu stanie się strasznem, krwią zroszonem pobojowiskiem. Tymczasem pysznie wygląda ten kwiatami zdobny kraj: lilie wszelkiego rodzaju, kosaćce i krokusy pokrywają murawę, błękitne dzwonki kryją się w cieniu lasów; wśród zielonego prosa sterczą czerwone maki, a tam, gdzie las najbardziej gęsty, na zboczach pagórków od ciemnego tła odbijają wspaniałe orchideje. Azalie, pokryte niby śniegiem, drobnymi białymi kwiatami, kolumbiny o rozmaitych odcieniach barw jaśnieją wśród traw na łąkach; to też nic dziwnego, że wszyscy podróżni zgodnie mienią Kiryn ogrodem Mandżuryi. — Na całej przestrzeni 135.000 km² gromadzi Kiryn niezliczoną ilość wyjątkowej piękności krajobrazów. Klejnotem Kirynu jest atoli jego wielka rzeka, największa z pobocznych Amuru, Sungari, która jest zarazem główną rzeką w Mandżuryi, wypływa w romantycznej okolicy, u stóp wiecznie Białej Góry, należącej do pasma, otaczającego naokoło jezioro Smocze. W tem jeziorze, poświęconem smokowi, który uchodzi za boga deszczu, znajduje się źródło rzeki Erlataochang, stanowiącej wschodnie ramię Sungari. W odległości 15 kilometrów od miejsca, gdzie z północnej kończyny tego jeziora wypływa Erlataochang, są źródła Yalu'a, o 45 kilometrów dalej rozpoczyna bieg rzeka Tjumeń. Drugie, główne ramię Sungari powstaje u stóp jednego ze zboczy Białej Góry. Tworzy dwa wspaniałe wodospady, z których jeden 150 stóp wysokości stanowi źródło właściwej Sungari. W gwałtownym pędzie płynie ona przez las, położony poniżej jeziora Smoczego, a następnie toczy się pełnem niezliczonych zakrętów łożyskiem wśród gór i łąk, ogrodów i pól. Przebieżywszy 1300 km., wreszcie 220 km. powyżej Chabarowska, wpływa do potężnego Amuru. Setki pięknych wiosek i kilka znaczniejszych miast leży na brzegu Sungari. Najważniejsze z nich, to Kiryn, stolica prowincyi, Boduno, Sansing i Tsiczeng.

Uwagi godnem jest przedewszystkiem miasto Kiryn. Jak na stolicę prowincyi o ośmiu milionach mieszkańców, posiada Kiryn wcale nieliczną ludność, gdyż tylko około 100.000 mieszkańców. Port jest ruchliwy. Z gór pokrytych olbrzymimi lasami sosnowymi spławiają rzeką Sungari wielką ilość drzewa do Kirynu, który od dawna słynie jako punkt centralny wielkiego wschodnio-azyatyckiego handlu budulcem. Chiń-

8

DZIEWKA.

Szkic z życia wiejskiego.

napisał

M. P.

(Ciąg dalszy.)

— *Cherié*, nie mogę cię w podobnej chwili samą zostawić — podjęła poczciwa sąsiadka, która, nudząc się niesłychanie, chociażby owym panom z komisyi przyglądnąć się miała ochotę — jadę z tobą do Owsiniec i spędzę resztę dnia przy tobie. Nerwy twe, *vos nerves*, mogły by nie wytrzymać tych przykrych przejść, a zatem chcę być przy tobie—*mon ange* — koniecznie przy tobie.

Następstwem owego postanowienia było, iż spożywszy należytą przekąskę — obie panie we wspólnym powozie miejsce zajęły i przez cały ciąg drogi, irytując się, indygnując, lub na przemiany abominując, dojechały nareszcie do słynnych Owsiniec.

Tu zastano już zawezwaną komisyę, ba nawet zastano ją przy smacznem śniadaniu i po dawno załatwionych czynnościach urzędowych.

W skład jej wchodzili dwaj tylko panowie, mianowicie pan auskultant najbliższego powiatowego sądu, oraz lekarz, w sąsiedniem miasteczku od lat wielu osiadły.

Pierwszy z nich — pan auskultant — posiadał szlacheckie nazwisko, przyozdobione nadto przydomkiem, który przy każdej sposobności przedstawiania się wymieniać nie omieszkiwał, posiadał on dalej śliczny zielonkawo-popielaty kratkowany garnitur, cwikier w złotej oprawie i pewien widocznie obmyślany, rzekomo nader elegancki gest, polegający na tem, iż co parę minut wyszarpywał hałaśliwie z rękawów surduta swe śnieżnej białości, olbrzymiemi świecącemi spinkami spięte manszety koszuli. Był to wogóle „szarmancki" młody człowiek — szkoda tylko, że przedwcześnie zupełnie wyłysiały — w powiecie głównie jako wodzirej taneczny, aranżer majówek i zdobywca serc niewieścich powszechnie znany. Sprawy urzędowe natomiast zwykł był pan auskultant traktować z pewną wyniosłą nonszalancyą, ludziom wysokich rodów właściwą.

Zgoła odmiennie przedstawiał się światły medyk, człek chmurny, małomowny, cierpiący na astmę i o powierzchowności tak dalece zaniedbanej, iż prawdziwie wydawać się mogło, że nie czesał się nigdy, a umywał tylko w wyjątkowo naglących potrzebach.

Obu tym panom dotrzymywał towarzystwa, z szacunkiem atoli w pozycyi stojącej, ekonom Kłapuszyński.

— Jelita-Kądzieliński — nie wypowiedział, lecz wykrzyknął prawie pan auskultant za wejściem pań, przyczem podskoczywszy z krzesła, jakby mazurowym krokiem, szarpnął manszetami, tak, iż mu całe dłonie przysłoniły. — Bardzo przepraszamy za najazd, stokrotnie przepraszamy, zwłaszcza, iż co do faktu samego jest on zupełnie drobiazgowym i powszednim.

— Czyż tak? — zapytały niemal z żalem obie damy naraz.

— Tak, najniezawodniej tak, o zbrodni jakiejkolwiek niema tu mowy, zachodzą jedynie i conajwyżej znamiona występku, jako to... wszelako przepraszam... stokrotnie przepraszam, że o dyskretnym tym przedmiocie zbyt otwarcie mówię... nie zawiadomienie przełożonego gminy o mającem nastąpić wydarzeniu, zaniedbanie wezwania osoby do udzielenia dotyczącej pomocy prawnie umocowanej, oraz zaniechanie odpowiednich przygotowań. Ciemnota tedy — ciemnota i niedbalstwo, ludowi naszemu właściwe, znalazło i tutaj swój przykry wyraz — ciągnął wymowny pan auskultant — albowiem chcąc niechcąc przyznać musimy, iż ustawy nasze pod tym względem są — jak już wymieniłem — nadzwyczaj mało wymagającemi, minimalnie wymagającemi. Wszak prawda, panie Kłapuszyński? — dodał, zwracając się, nie wiadomo dlaczego, w stronę pana zarządcy.

— Prawda, święta prawda — odrzekł zapytany — ustawy nasze są — hm... hm... że tak powiem, kapitalne.

— No — wmięszał się astmatyczny lekarz — tak bardzo kapitalne to one znowu nie są, bo czasem w nędzy i troskach o kawałek chleba na jutro, przecież nie łatwo im sprostać.

— Tak jest, prawda co do słowa prawda — ozwał się ponownie zgodny rządca — czasem trudno, nawet bardzo trudno...

— Ależ — podjęły z kolei obie panie — przecież to wstyd, zły przykład, ujma dla dworu, krok taki powinien i musi być ukaranym...

— Do pewnego stopnia tak — odrzekł cokolwiek niedbale pan auskultant — niejaką słuszność mają za sobą twierdzenia pań i dobrodziejek, jednakowoż wydarzenie to, acz nie miłe, jest tak pospolitem, tak niesłychanie pospolitem. Na przykład świeżo, w domu ciotki mojej Pelagii Jelita-Kądzielińskiej, współwłaścicielki Łysej-Góry — w kółku rodzinnem zwiemy ją zawsze ciocią Pelunią — miało miejsce wydarzenie zupełnie z dzisiejszem identyczne, ba nawet pod względem moralnej przykrości jeszcze dotkliwsze. Ciotka Pelagia mianowicie, osoba wielkiego serca przygarnęła kiedyś przed laty małą sierotkę, najprzód na wychowanie, następnie zaś do posług osobistych. I otóż właśnie nie dawno dziewczynka ta, ochocza i żwawa, dzisiaj w latach jakich ośmnastu, nie więcej — popełniła tenże sam — wiadomy błąd. Zapewniam panie dobrodziejki słowem honoru i bez najmniejszej przesady, iż w skutek wydarzenia w mowie będącego cała Łysa Góra, której ciotka moja jest, jak zdaje mi się już wspomniałem, współwłaścicielką, poprostu powiedziawszy, trzęsła się i chodziła. Lecz nie koniec na tem, albowiem oprócz tego sama ciotka Pelagia, w kółku rodzinnem zwiemy ją zawsze ciocią Pelunią, pod wpływem onychże przykrych wrażeń rozchorowała się ciężko. Początkowo dały się jedynie zauważyć objawy wybitnej niestrawności, ale w następstwach wywiązała się poważna żółtaczka. Jak więc panie z wypadku tego zauważyć możecie, sprawy, o których mówimy, nie należą—niestety bynajmniej do rzadkości.

— Przyznaję, że do wielkich rzadkości one nie należą — podjęła pierwsza pani Tunia — gdyż na przykład i moja *femme de chambre*, poczciwa Florencya, również gdzieś kiedyś w młodości swej się zapomniała, a także *a propos* — przerwała, zwracając się w stronę pani Leonowej — jeżeli się nie mylę i twoja Salomea podobnież się znalazła, ale przecież zdarza się to w innych warunkach, odmiennych okolicznościach i motywach. Wszakżesz zapomnienia podobne powinny mieć już conajmniej pewien — tu mówczyni dłuższą chwilę za odpowiedniem wyrażeniem szukała, aż nareszcie znalazła takie, które widocznie i jej samej niepospolicie się podobało — pewien — że tak powiem — nalot uczuciowy. Ten nalot jest wszystkiem, usprawiedliwia wszystko, *mais chez une* dziewka, pan daruje. skądże ta przychodzi do romansu?

(Dok nast.)

czycy zwą „Kiryn“ miastem szczęśliwego lasu, krajowcy zaś nadają mu nazwę Chuan-Chang t. j. warsztatów okrętowych, gdyż tutaj budują wielką ilość dżonek rzecznych. Kiryn jest głównemi miejscem wyrobu łodzi i czółen na całą Mandżuryę; a w poblizkich miejscowościach wydobywają nadto złoto, srebro, miedź i żelazo w niezwykłej obfitości. Mieszkańcy gromadzą też niejednokrotnie wielkie bogactwa.

Pod względem strategicznym posiada Kiryn nader korzystne położenie. Z tyłu ciągną się w półkolu nizkie pagórki, które łagodnie zbiegają się ku miastu, a z przodu płynie na 1200 stóp szeroka rzeka Sungari. Rosyanie przetransportowali parowce z Chabarowska rzeką aż do samego Kirynu. Dalej w górę jest Sungari dostępną już tylko dla dżonek. Kiryn będzie daleko trudniejszy do zdobycia, aniżeli Mukden. Liniewicz a także Rennenkampf znajdują się na dobrze sobie znanem terytoryum, gdyż obaj walczyli już tutaj w r. 1900 podczas powstania bokserów.

Najkorzystniej przedstawia się miasto Kiryn w zimie. Rzeka Sungari, pokryta wtedy grubą powłoką lodową, służy jako wyborny gościniec dla komunikacyi handlowej. Po zamarzniętej rzece, jakoteż na wszystkich drogach, wiodących do miasta, snują się długie szeregi wozów, naładowanych winem, oliwą, suszonymi grzybami, herbatą, towarami bławatnymi, rogami jeleni, owocami i trumnami. Zimową porą najżywiej pulsuje życie w Kirynie. Wielkie, brudne domy zajezdne wraz z olbrzymimi dziedzińcami są przepełnione. Gromady mułów i wołów wypełniają wolne place. Woźnice wałęsają się wśród domów lub pochłaniają w restauracyach pospiesznie zupę z ryżu, gotowane proso, pieką wieprzowinę i baraninę i popijają grzane wino. W lecie, zwłaszcza podczas pory deszczowej, która trwa do końca sierpnia, staje się pobyt w Kirynie niemiłym. Najprostsze przepisy sanitarne są nieznane. Szeroka Sungari występuje z brzegów, a zachodnia część miasta stoi często całymi dniami pod wodą. Wszystkie ulice wewnątrz starych murów miasta, zbudowanych w średnich wiekach z gliny i nieobrobionego kamienia, stają się brudne i błotniste. Nad rzeką znajdują się wielkie składy i całe stosy nagromadzonych trumien, któremi handel kwitnie na wielką skalę.

Kroniczka paryska.

(Najazd amerykański. — Ze sztuki. — Sprawy i rzeczy polskie.)

Niezwykła karawana gości od dni kilku w Paryżu. Przybyła z Ameryki. Dziennik amerykański *The Cincinnati Tribune* ogłosił konkurs piękności niewieściej dla trzech stanów sąsiednich: Indiana, Ohio i Kentucky. Zjechało się pań i panienek kilkaset; pięćdziesiąt jednak tylko zostało z nich wybranych przez głosowanie powszechne czytelników. Aby zazdrości i żalów nie wzbudzać, wszystkie jednakową otrzymały nagrodę: wspólną podróż do Europy na koszt pomysłowego dziennika i pod przewodnictwem jego redaktora, pana Eskelby. Wśród tych pięćdziesięciu najpiękniejszych przedstawicielek trzech Stanów Ameryki Północnej cztery tylko są zamężne, pozostałe nie tracą nadziei, że w Europie mężów zdobędą. Co prawda w Londynie, dokąd najpierw się udały, jakoś nie bardzo im się powiodło. Za krótko widocznie bawiły, oszczędzając czasu i fatygi na Paryż. Francuzi bowiem nierównie większą niż Anglicy cieszą się sympatyą u pięknych amerykanek i najwięcej wywożą stamtąd złota w postaci posagów. Dziś złote runo samo oddaje się w ręce nowożytnych argonautów. Nie należy wątpić, że niejeden, kogo podróż daleka dotychczas odstraszała, obecnie z okazyi skorzysta.

Mały Pałac sztuki, własność miasta Paryża, które pragnie z niego drugi Louvre utworzyć, zaczyna zapełniać się powoli. Do wspaniałej kolekcyi „Dutuit“, prawdziwej ozdoby tego muzeum w zarodku, przybyły niedawno trzy nowe sale, równie ciekawe i na uwagę zasługujące. Najpierw znany pejzażysta Ziem złożył miastu w darze około dwieście swoich obrazów, szkiców i akwarel. Dotychczas zdobiły one pracownię artysty, który rozstać się z nimi nie chciał, pomimo korzystnych nieraz propozycyj. Za sławny *Coup de canon* ofiarowano mu podobno 250.000 fr. Dziś, przeczuwając może zgon blizki — Ziem liczy przeszło 84 lat — i nie dowierzając zbytnio spadkobiercom, oddał cały swój zbiór ukochany miastu, które dar wdzięcznie przyjęło i salę oddzielną przeznaczyło na pomieszczenie „kolekcyi Ziema“.

Do jednej z sal sąsiednich przeniesiono prawie w całości pracownię zmarłego niedawno rzeźbiarza Dalou, autora głośnego pomnika „Tryumf rzeczypospolitej“. Znalazły tu miejsce biusty różnych znakomitości francuskich, jak: Floquet, Charcot, Rochefort, Courbet i inni; modele pomników już istniejących i innych, które nie zostały wykonane, jak np. ciekawy monument „Pracy“. Poza tem mnóstwo szkiców, projektów, studyów akademickich, przedstawiających doskonały materyał do badań nad twórczością tego artysty.

Trzecia sala, którą jednocześnie inaugurowano, zawiera w sobie bogatą kolekcyę porcelany z fabryki w Sèvres. Cały ten zbiór był w roku zeszłym posłany na wystawę do Saint Louis, skąd wrócił niedawno i przez zarząd miasta został ofiarowany. Zaoszczędzi to niejednemu podróżnikowi wycieczki do Sèvres i pozwoli na miejscu w Paryżu zapoznać się z jedną z największych bez wątpienia gałęzi przemysłu francuskiego.

W zeszłym tygodniu odbył się pogrzeb śp. J. Janasza, współtłómacza wraz z p. Kozakiewiczem „Quo vadis“ i długoletniego współpracownika zamkniętej niedawno *Revue Blanche* autora kilku szkiców z literatury polskiej, w tymże miesięczniku umieszczonych.

Bez względu na porę wakacyjną p. Kozakiewicz nie zawahał się wypuścić w świat swojego tłómaczenia „Krzyżaków“. Znana spółka literacka pp. J. H. Rosny napisali krótką przedmowę, w której co prawda sianem się wykręcili, gdyż poprzestali na przytoczeniu dłuższego ustępu ze studyum Wyzewy o Sienkiewiczu. Na okładce wydawca Fasquelle, wymieniając inne tłómaczenia zaznacza, że „Quo vadis“ odbito już 201.000.

Wyszła nowa książka p. K. Waliszewskiego „Les Carrosses du roi“. Pomimo tytułu historyczne pozory mającego, jest to powieść współczesna i niczem nie zdradzająca, że jest pierwszą próbą powieściową autora, który dotychczas głównie na polu historyi pracował.

Patenty nauczycielskie w Sorbonie (*diplome des études françaises*) zdobyły panie: Kozłowska, Krzymuska, Mayzlówna, Podymowska i Zanowska.

Kronika.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1905.

Kalendarzyk.
W środę 2 sierpnia N. M. P. Anielskiej. — Gr. kat. Ilyi Pro. — Kal. słow. Swiętosława.
Wschód słońca 4·43, zachód 7·28.
We czwartek 3 sierpnia Znalezienie św. Szczep. — Gr. kat. Symeona — Kal. słow. Letosława.
Wschód słońca 4·45, zachód 7·26.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Godność podkomorzych** otrzymali: hr. Michał Baworowski, hr. Jerzy Baworowski i komisarz pow. Adam E. Leszczyński.

— **Odznaczenie.** Prezydent Najw. Trybunału administracyjnego dr. Ludwik Haber otrzymał order korony żelaznej II kl.

— **Mianowania.** Tajnym radcą zamianował cesarz marszałka dworu księcia toskańskiego, bar. Liliena.

Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter prezydenta senatu radcę najwyższego trybunału administracyjnego dra Henryka Reissiga prezydentem senatu.

Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidentów rachunkowych Józefa Kwaśniaka i Bronisława Wysockiego radcami rachunkowymi w rachunkowym departamencie namiestnictwa lwowskiego.

Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbu: Feliksa Tomka, Zdzisława Bartoszewskiego, Szymona Bergera, Karola Żurakowskiego, Józefa Weinberga, dra Juliana Czyrniańskiego, Władysława Kamienobrodzkiego, oraz Leonarda Orszulskiego radcami skarbu, a komisarzy skarbowych: Adolfa Mięsowicza, Tadeusza Pierożyńskiego, Jana Gettera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego, Czesława Niklewicza i dra Józefa Bialikiewicza sekretarzami skarbu w okregu krajow. dyr. skarbu we Lwowie.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował Włodzimierza Demetrykiewicza członkiem korespondentem instytutu archeologicznego.

— **Sankcya cesarska.** *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyonowaną ustawę o zmianie przepisów i spoczynku niedzielnym w przemyśle.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Rada szkolna kraj. zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: E. Wazla w gimn. św. Anny w Krakowie; S. Sikorskiego, W. Koniecznego, J. Trzcińskiego i S. Języka w gimn. św. Jacka w Krakowie; A. Bittnera, J. Müllera i W. Magierę w gimn. III. w Krakowie; J. Szafiarskiego, F. Tyralika, J. Bydla, S. Nowaka i K. Barana w gimn. IV. w Krakowie; ks. P. Szpilę i T. Rojka w gimn. w Podgórzu; O. Polańskiego, F. Kurzawę i Br. Gądka w gimn. I. w Tarnowie; A. Jarończyka, R. Klimka, S. Serafina, J. Gruszeczkę i S. Waltera w gimn. II. w Tarnowie; K. Hełczyńskiego, W. Mossoczego i T. Jedlińskiego w gimn. w Nowym Sączu; J. Krudowskiego, F. Juna, M. Wiśniewskiego, S. Fischera i dr. I. Betta w gimn. w Wadowicach; Z. Kalafarskiego w gimn. w Bochni; F. Sobieniowskiego i A. Bryzka w gimn. w Nowym Targu; B. Srokowskiego w gimn. w Złoczowie; J. Adamskiego w gimn. w Jarosławiu; A. Jampollera i E. Lusiewicza w gimn. w Brodacu; J. Kubrakiewicza, T. Kaniowskiego i S. Niemca w gimn. w Stryju; W. Peca w gimn. w Jarosławiu; J. Stocka w gimn. II. we Lwowie; M. Dobrzańskiego w gimn. w Samborze; ks. P. Drzewickiego w gimn. w Drohobyczu; E. Mogilnickiego i S. Falkowskiego w gimn. V. we Lwowie; M. Staronia i S. Wiśniewskiego w gimn. w Dębicy; W. Jabłońskiego, E. Klicha, O. Germana, F. Hajduka, L. Skoczylasa, F. Orzechowskiego w gimn. w Jaśle; dr. S. Czerskiego i J. Solaka w gimn. I. w Przemyślu; I. Bodnara w gimn. II. w Przemyślu; I. Brzostowskiego i F. Lubasia w gimn. I. w Tarnopolu; E. Baczyńskiego, H. Brykowicza, A. Bojcuna i P. Moroza w gimn. II. w Tarnopolu; B. Kozłowskiego i L. Frączka w gimn. Fr. Józefa we Lwowie; E. Kucharskiego i J. Augustyńskiego w gimn. VII. we Lwowie; dr. L. Biernackiego w II szkole real. we Lwowie; A. Reicha i T. Borczowskiego w szkole real. w Krośnie; J. Frenkla w szkole real. w Śniatynie; T. Nowosielskiego w szkole real. w Tarnowie; A. Ryniewicza w szkole real. w Stanisławowie; S. Strońskiego i E. Grosa w II szkole realnej we Lwowie; Z. Bassa w szkole realnej w Tarnopolu.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: F. Kocoła z Jasła do gimn. II w Tarnowie; W. Kurka z Tarnowa do gimn. III w Krakowie; S. Wójcika z Tarnowa do gimn. IV w Krakowie; W. Michalskiego z Krakowa do gimn. w Podgórzu; K. Mikołajewskiego z Podgórza do gimn. św. Jacka w Krakowie; Ad. Utschika z Wadowic do gimn. w Stryju; T. Sokołowskiego z Wadowic do gimn. św. Anny w Krakowie; A. Ćwikowskiego z Tarnowa do gimn. w Brodach; P. Zasowskiego z Tarnowa do gimn. w Sanoku; J. Sierosławskiego z Nowego Sącza do gimn. w Sanoku; A. Borzemskiego z Nowego Sącza do gimn. w Tarnopolu; J. Pączka z Podgórza do gimn. w Jaśle; J. Maurera z Krakowa do gimn. w Podgórzu; H. Weigta z Krakowa do gimn. IV w Krakowie; T. Rybakiewicza z Krakowa do gimn. w Wadowicach; M. Sęka z Krakowa do gimn. II w Tarnowie; J. Felę z Krakowa do gimnazyum I w Tarnowie; S. Paluchowskiego ze Stryja do II gimn. we Lwowie; J. Kiebuzińskiego ze Stryja do II gimn. w Rzeszowie; J. Krupę z Rzeszowa do gimn. Stryju; B. Kryczyńskiego ze Lwowa do gimn. w Nowym Sączu; J. Bajera z Nowego Sącza do gimn. w Samborze; J. Stachnika z Dębicy do gimn. Stryju; J. Bochosiewicza ze Stryja do gimn. w Brodach; M. Arndta ze Stryja do gimn. I w Rzeszowie; B. Rachlewicza ze Lwowa do gimn. w Jaśle: J. Zajączkowskiego z Sanoka do gimn. I w Przemyślu; P. Kowalskiego ze Lwowa do gimn. I w Przemyślu; Wł. Müllera i Fr. Barańskiego z Sanoka do gimnazyum VII we Lwowie; Tad. Charlewskiego ze Lwowa do gimn. I w Tarnopolu; Tad. Janickiego ze Lwowa do gimn. w Sanoku; Eug. Muszyńskiego z Wadowic do gim. II w Rzeszowie; Kaz. Grossa z Krakowa do gim. w Nowym Sączu; E. Bujaka z Krakowa do gimn. w Dębicy; Fr. Hankego z Krakowa do gimn. I w Rzeszowie; Al. Stjasnego z Krakowa do gim. w Samborze; J. Długoszewskiego z Jasła do gimn. św. Jacka w Krakowie; K. Węgla z Jasła do gimn. św. Anny w Krakowie; Józefa Mędrzyckiego z Krakowa do szkoły real. w Tarnowie; A. Rolanda ze Lwowa do szkoły real. w Śniatynie; Wł. Wierzbickiego z Tarnopola do szkoły real. w Tarnowie: St. Pszona ze Stanisławowa, do I. szkoły real. w Krakowie; J. Biedrawę ze Stanisławowa, do I. szkoły real. we Lwowie; L. Gödricha z Tarnopola do II. szkoły real. w Krakowie; J. Grondalczyka z Krosna do szkoły real. w Stanisławowie.

Kronika lwowska.

÷ **Krwawa rocznica.** Od wielu lat gromadzą się wieczór w dniu 31 lipca każdego roku tysiące publiczności lwowskiej na wzgórzu kleparowskiem, t. zw. górze tracenia, aby obchodzić rocznicę śmierci ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych na owem wzgórzu w r. 1847. Obchody te mają we Lwowie swoją tradycyę, a odznaczają się zupełnie odrębnym charakterem, różniącym je od wszystkich innych obchodów narodowych. Biorą w nich udział wszystkie pokolenia mieszkańców Lwowa; przychodzą starcy osiwiali, co pamiętają jeszcze chwilę stracenia, przychodzą ludzie w sile wieku, przychodzi też młodzież patryotyczna rękodzielnicza, nie brak nawet dzieci. Corocznie też bardzo liczny jest w tych obchodach udział kobiet.

W tym roku na „górze tracenia“ obok pomnika, wystawionego ś. p. Wiśniowskiemu i Kapuścińskiemu, oraz obok krzyża na ich cześć wystawionego, zgromadziło się jeszcze więcej, niż zwykle, publiczności. Już około 7 wieczór pełno było na wzgórzu, które też zdala przedstawiało bardzo barwny widok. O zmierzchu zaświecono dziesiątki lampionów, zdobiących pomnik, a równocześnie chór młodzieży rękodzielniczej zaintonował melodyjną kantatę. Nastąpiły przemówienia. Pierwszy przemówił p. J. Baczyński, po nim imieniem młodzieży socyalistycznej p. Kukiel, dalej p. Hankiewicz, w końcu p. Hartleb, wznosząc okrzyk na cześć rewolucyi. Odśpiewano potem „Z dymem pożarów“, a następnie przy dźwiękach pieśni legionów oraz „Czerwonego sztandaru“ poczęto schodzić do miasta. W czasie pierwszego przemówienia przymaszerowali na wzgórze robotnicy strajkujący po swojem zgromadzeniu na placu powystawowym. Przybycie ich, zapowiedziane donośnym śpiewem, wywołało wśród kobiet zebranych na wzgórzu niepotrzebnie panikę, którą tylko przy dużym wysiłku grona młodzieży zdołano po chwili uspokoić.

Po obchodzie ul. Kazimierzowską, pl. Gołuchowskich i ul. Karola Ludwika pomaszerowała młodzież, śpiewając przez całą drogę, pod pomnik Mickiewicza, skąd po wysłuchaniu dwu przemówień rozeszli się prawie wszyscy do domów, a tylko garstka pauprów uwijała się, hałasując przez czas jakiś, po wałach hetmańskich.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we czwartek 3 bm. o 6 wieczór.

÷ **Zapiski osobiste.** Dyrektor Solski wraz z żoną wyjechał wczoraj na stałe do Krakowa.

Bawi we Lwowie p. Ludwik Heller z żoną panią Bohus-Hellerową.

÷ **Strajk robotników budowlanych.** Nareszcie skończył się strajk robotników budowlanych, po 23 dniach trwania, a skończył się ugodą, zawartą wczoraj między pracodawcami, a delegatami robotników, ugodą, która dziś została przez obie strony podpisaną. Donieśliśmy wczoraj, że na prośbę dwu przewódców partyi socyalistycznej pp. Hudeca i Hausnera prezydent miasta p. Michalski zaprosił pracodawców na zebranie; na zebraniu tem przy współudziale delegatów robotników, w obecności st. inspektora przemysłowego p. Nawratila omówiono wszystkie punkty ugody, przyczem pracodawcy zgodzili się na zniesienie kategoryi i przyznali „minimum“ ukwalifikowanym murarzom 3 kor. 50 gr. dziennie, ukwalifikowanym cieślom 3 kor. 10 gr., pomocy: mężczyznom 1 kor. 90 gr., kobietom 1 kor. 40 gr. dziennie.

Ponieważ pertraktacye trwały do wieczora a zgromadzenie strajkujących skończyło się wcześniej, przeto nie można im było zakomunikować rezultatu układów. Nastąpi to na dzisiejszem zgromadzeniu a jutro staną robotnicy do pracy.

Ugoda, ułożona wczoraj a dziś w południe podpisana przez delegatów pracodawców pp. Kamienobrodzkiego, Szubra, Łuszczkiewicza, Piskupa, Gryglaszewskiego, Makowicza, delegatów robotników: Cieślewicza, Nusbauma, Derwickiego, Sikorskiego, Kowalczuka, Lisiewicza, Hudeca i Hausnera, oraz inspektora przem. A. Nawratila, zast. szefa depart. przem. magistr. T. Danielskiego i prezydenta miasta M. Michalskiego, zawiera między innymi następujące punkty:

Wystąpienie, względnie wydalenie z roboty może nastąpić bez wypowiedzenia tylko w sobotę. Dopuszczalnem jest także rozwiązanie stosunku roboczego za poprzedniem wypowiedzeniem.

Co do wynagrodzenia: Najniższe wynagrodzenie na $9^1/_2$ godzin pracy wynosi: a) dla murarza ukwalif. (czeladn.) wydatnie pracującego 3 k. 50 h. b) dla cieśli ukwalif. (czeladn.) wydatnie pracującego 3 k. 10 h. c) dla pomocnika męskiego 1 k. 90 h. d) dla pomocnicy 1 k, 40 h.

Strony zgadzają się w zasadzie na wprowadzenie robót akordowych, zaś w celu ułożenia cennika tych robót wybiorą wspólną komisyę po 6 członków z każdej strony. Ułożenie tego cennika nastąpić ma do grudnia br.

Wreszcie postanowienia końcowe: Pracodawcy zobowiązują się przyjąć napowrót do roboty strajkujących robotników.

÷ **Samobójstwo.** Dziś rano koło 6 znaleziono na Wysokim zamku, w pobliżu mieszkania ogrodnika, zwłoki młodego mężczyzny, 18-letniego, żyda, którego identyczności dotąd nie stwierdzono, a który odebrał sobie życie przez obwieszenie się na jednem z drzew. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

÷ **Zatrucie grzybami.** Żona dozorcy domu pod l. 7. ul. Zygmuntowska, Gogolowa, przyrządziła wczoraj wieczór na kolacyę grzyby, kupione w mieście. Grzyby te były trującymi i wszystkie osoby, które je spożyły, ciężko się rozchorowały. Stan ich zdrowia ciężki, zwłaszcza Stanisława Gogola. Wszystkich, tj. rodziców i troje dzieci, przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Kronika krajowa.

Pogrzeb Adama hr. Skrzyńskiego odbył się z wielką okazałością w Zagórzanach. Prócz licznej rodziny hr. Skrzyńskich przybyli namiest. hr. Potocki, mar. hr. Badeni, posłowie Wodzicki, Gorayski, Bobrzyński, Laskowski, Zdz. Skrzyński, Jędrzejowicz Adam i Stanisław, obywatelstwo okoliczne, radca nam. Bańkowski, inż. Talowski i w. i. Nabożeństwo odprawił poseł ks. Pastor. Z ambony przemówił wymownie ks. Balawelder, proboszcz miejscowy. Włościanie ponieśli po nabożeństwie zwłoki do grobowca familijnego w Kobylance, gdzie u wrót grobowca wzruszonym głosem przemówił marszałek hr. Badeni, kreśląc w podniosłych wyrazach z głębokiem uczuciem zasługi zmarłego dla kraju i jego zalety serca i umysłu. Po nim przemówił wiceprezes rady pow. Smolecki.

Zmiana własności. Dobra Mokrzyszów nabył od berlińskiej firmy Francke et Söhne hr. Zdzisław Tarnowski z Tarnobrzegu za 6 milionów kor.

W Zakopanem odbył się wczoraj popołudniu wiec w sprawie strajku szkolnego w Królestwie. Po przemowie kilkunastu osób „uchwalono sympatyę dla walczących o szkołę polską, wezwanie do czynnej pomocy, a potem rezolucye komitetu, w których wyrażono potrzebę solidarności, potępiono tamowanie bojkotu i wezwano społeczeństwo do zakładania szkół prywatnych. W zaborze austryackim i pruskim ma być na ten cel zbierany podatek narodowy“. Po zamknięciu wiecu część jego uczestników urządziła na Krupówkach pochód z czerwonym sztandarem.

Ciemnota wśród ludu. Donoszą z Sanoka: Smutne światło na stosunki oświatowe i etyczne w niektórych powiatach wschodnich naszego kraju rzuciła rozprawa, która się odbyła w zeszłym tygodniu w sądzie sanockim. Sądzono mianowicie sprawki 30-letniego cygana Ipaki Horniaka z Woli Kobylańskiej w pow. Starosamborskim. Cygan ten, karany już zresztą dawniej za rozmaite sprawki, wybrał sobie ostatnio wieś Łodynę za miejsce do eksploatacyi głupoty i ciemnoty ludu. Udając wobec mieszkańców wsi czarownika, znachora, oraz lekarza rozmaitych dolegliwości, wyłudzał od biednych włościan i włościanek datki pieniężne za rzekomą pomoc, zadowalając się czasem mniejszemi kwotami około 2 kor., czasem zaś wyciągając i kwoty znaczne, bo do 30 kor. Prócz tych oszustw dopuścił się Horniak kilku występków przeciw moralności. Operacye Horniaka trwały czas jakiś, aż dowiedziała się o nich żandarmerya, cudotwórcę aresztowano i postawiono pod sąd, który skazał go na więzienie 2 i pół letnie, obostrzone postem i ciemnicą.

Rosyjski balon w Galicyi. Z Przemyśla donoszą: Wczesnym rankiem dnia 27 bm. wzlecieli balonem w Modlinie dwaj oficerowie rosyjscy, kapitan sztabu Eliasiewicz i porucznik artyleryi wałowej Gerołow, w zamiarze dotarcia do Kamieńca podolskiego. Szybując wysoko, około 4 po południu zoczyli w dole dwie rzeki. Było to w miejscu, gdzie San wpada do Wisły. Nie mając pewności, która z rzek Wisłą, a która Sanem, spuścili balon do 50 m. w dół i poczęli na włościan, pracujących w polu wołać przez tubę dla zasięgnięcia języka. Od końca balonu zwieszała się lina, służąca do lądowania i wlokła się po ziemi. Włościanie, widząc napowietrznych gości, chwycili za linę i uwiązawszy do pnia wierzby, ściągnęli balon za ziemię. Rosyjscy oficerowie musieli wysiąść. Chłopi wezwali żandarmów, a ci przyaresztowali oficerów, odprowadzili do wsi Nowiu koło Rozwadowa i uwiadomili o schwytaniu aeronautów starostwo w Tarnobrzegu. Starostwo zarządziło przystawienie oficerów do Tarnobrzegu i doniosło o zajściu komendzie X korpusu w Przemyślu. Komenda wysłała natychmiast na miejsce kapitana Witkowickiego, który, porozumiawszy się z ministerstwem wojny w Wiedniu, oficerów rosyjskich wraz z balonem odstawił do granicy.

Burzliwe zajście. Z Przemyśla donoszą: W niedzielę urządzono tu obchód ku czci ś. p. Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, na którym to obchodzie pod krzyżem pamiątkowym na górze Zamkowej przemawiać mieli dwaj przedstawiciele partyi socyalno-demokratycznej, oraz przedstawiciel młodzieży polskiej. W czasie obchodu przyszło do gorszących, krwawo zakończonych zajść między partyą socyalistyczną a młodzieżą, zaliczającą się do obozu narodowo-demokratycznego, a później między uczestnikami urządzowej demonstracyi a policyą. Mianowicie gdy po dr. Liebermanie i p. Markowskim zaczął mówić akad. Horodyski i gdy w przemówieniu swem poddał krytyce działalność socyalistów w kraju, oraz przedewszystkiem w Królestwie Polskiem, powstała ogromna burza wśród socyalistów, którzy rzucili się na mowcę, nie dozwolili mu dokończyć przemówienia i zagrozili jemu oraz innym z grona młodzieży narodowo-demokr. laskami. Następnie tłum demonstrantów ruszył pochodem z zamku do miasta, przez park, ul. Katedralną i Fredry ku rynkowi. Tu zastąpił im drogę oddział policyi z koncepistą p. Szwarcem, który wezwał do rozejścia się. Ponieważ wezwania nie usłuchano, policya cofnęła się i zastąpiła pochodowi drogę ponownie w ul. Franciszkańskiej. I tu przyszło do starcia. Policya dobyła szabel i poczęła tłum rozpędzać. Zraniono dwie osoby a mnóstwo aresztowano.

Kronika powszechna.

§ **Z kongresu prasy w Liége.** Jak już donosiliśmy, został X kongres prasy w Liége po 3-dniowych obradach zamknięty, a uczestnicy wyruszyli gremialnie na wycieczki po Belgii. Dnia 28 przyjmował ich król Leopold w swoim pałacu w Brukseli. Z pomiędzy Polaków zostali królowi przedstawieni poseł dr. Doboszyński i redaktor Fryze. Z pierwszym rozmawiał król o pracach parlamentu wiedeńskiego, wychwalał piękność gmachu parlamentarnego, a gdy p. Doboszyński powiedział, że miał w Liége sposobność podziwiać imponujący rozkwit ekonomiczny Belgii, stawianej jako wzór kraju, który przez swój przemysł do bogactwa doszedł, odrzekł król, że w Austryi nie jest w tym względzie gorzej. Król Leopold zakończył uwagą, że między Polską a światem francuskim są odwieczne tradycye. Z redaktorem Fryzem rozmawiał król o niepokojach warszawskich.

§ **Z kongresu syonistów.** Syoniści rozbici są obecnie na dwa główne obozy: na syonistów-palestyńców i syonistów-terytoryalistów. Pierwsi utrzymują, że odrodzenie plemienia żydowskiego może się odbywać w imię Palestyny; Palestyna, historyczna ojczyzna żydów, powinna też pozostać celem ich dążeń politycznych. Terytoryaliści utrzymują, że jest rzeczą obojętną, gdzie ma powstać nowa ojczyzna żydowska, byleby powstała. „Dążenie do Palestyny, mówią, może być zawodne, nieziszczalne. Palestyna zresztą pod wielu względami nie nadaje się do naszego celu“. Zasadniczo więc chodzi nie o Palestynę, lecz o terytoryum odpowiednie. Poddziałem terytoryalistów są t. zw. ugandziści, to jest narodowcy żydowscy, przychylnie usposobieni do propozycyi rządu angielskiego w sprawie Ugandy. Mianowicie rząd angielski skłonny jest do przyzwolenia żydom na samorządną kolonizacyę Ugandy, jednej ze swoich posiadłości wschodnio-afrykańskich. Należy dodać, że komisya, wysłana przez syonistów, przyjrzała się już tej kolonii i dała o niej opinię niezbyt przychylną. Ale „ugandziści“ zarzucają komisyi stronniczość i uprzedzenie się do Afryki. Następnie wśród syonistów istnieje podział: na syonizm oficyalny i syonizm robotniczy „Poaley-Syon“ (Pracownicy Syonu). Ci ostatni chcą uwydatnić w ruchu syonistycznym swoje klasowe stanowisko. I wśród nich są zarówno palestyńcy, jak terytoryaliści; tych ostatnich daleko więcej. Oprócz tego istnieje grupa, wydająca pismo „Odrodzenie“ i hołdująca podobno poglądom społecznym, zaliczonym do tak zw. bernsteinizmu (Bernstein jest przedstawicielem umiarkowańszego, pod względem społecznym, kierunku w społecznej demokracyi niemieckiej). Istnieje jeszcze grupa syonistów, prawowiernych pod względem religijnym, t. zw. klerykałów. Wreszcie wśród syonistów jest jeszcze podział, mniej ważny, na narodowców, którzy pragną pracy politycznej w wielkim stylu, i na innych, którzy nie gardzą drobną, konkretną robotą (n. p. próby kolonizacyjne w Palestynie na małą skalę).

§ **Następstwa kilkakrotnego liczenia pieniędzy.** W jednym z pociągów, które przybyły niedawno do Samary z pola walki, odkryto przypadkowo cztery paki, w których miały się znajdować przybory, należące do Czerwonego Krzyża, w rzeczywistości zaś zawierały około miliona rubli w złocie i papierach. Wypadek ten wywołał w całej Rosyi, gdzie kradzieże i defraudacye są na porządku dziennym, ogromną senzacyę. Sprawę ujęła w ręce żandarmerya. Rozpoczęto dochodzenia, które jednak wnet potem zastanowiono.

W sprawie tej piszą *Nowosti:* Że na dalekim Wschodzie popełnia się kradzieże, o tem wiedziano już dawno; wie się tak samo, że nie tylko tam, ale i na blizkim zachodzie, południu, północy i w centrum, krótko wszędzie, kradnie się publiczne i wszelkie dobro bez żenady, gdzie to tylko możliwe. Cała przygoda z cztery pakami staje się interesującą dopiero od chwili, gdy rozpoczęto kontrolę, t. j. liczenie znalezionych pieniędzy.

Pierwsze liczenie wykazało w przybliżeniu 900.000 rubli. Proszę uważać — w przybliżeniu, ale całkiem dokładna kwota. Naturalnie musiały być pieniądze później jeszcze raz, przez inną już komisyę liczone. Wynik był znowu podany w przybliżeniu, lecz tym razem znaleziono nie w przybliżeniu 900.000 rubli, lecz w przybliżeniu 640 000 rubli. Trzecie obliczenie wykazało już tylko około 600.000 rubli. Nastąpią pewnie jeszcze dalsze obrachowania, czwarte, piąte itd., po których wreszcie okaże się, że z tej masy brzęczącego i błyszczącego złota i barwnych banknotów zostało tylko 6 rubli. Byłaby to jednak kwota, nad której pochodzeniem nie wartoby się dłużej zastanawiać. Naturalnie nieznany na razie nadawca zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za to, że wysłał pieniądze jako przyrządy mało-wartościowe. Ściągnie się od niego porto w kwocie 6 kop. a tytułem innych jakichś należytości 5 rubli 94 kop. i cały nie miły wypadek z samarskim „milionem“ na tem się ostatecznie skończy. Tak to można się najlepiej przekonać o pożytku i korzyściach „gruntownej państwowej kontroli“ w Rosyi.

§ **Jak strzegą sułtana.** Najpilniej strzeżonym władcą jest niewątpliwie sułtan w swoim Yildiz-Kiosku, mimo, że niedawno zaledwie cudem uszedł przed zamachem. G. Davonay opisuje w *Figaro* niesłychanie skomplikowany system straży, urządzonej dla sułtana. Ma on niemniej ni więcej tylko sześć straży: dwie albańskie, jedną kurdyjską, jedną turecką, jedną arabską i jedną Lasistów. Wszystkie one tworzą jedną wielką straż sułtana. Ale ich jednolitość jest tylko nominalną, a przeciwieństwa i różnice między poszczególnymi pułkami są bardzo znaczne. Prócz tego każda straż musi czuwać nad innemi. I nie są to też poszczególne pułki, lecz rozmaite narodowości, które wprawdzie wszystkie jedną wyznają religię, ale pod względem języka, swoich tradycyj i dumy narodowej są najzagorzalszymi przeciwnikami. Straż jednolita, jednym duchem przejęta, jak niegdyś Janczarowie, mogłaby być niebezpieczną, gdyby na jej czele stanął jeden wódz. Dlatego też utworzono tych sześć straży, z których każda rekrutuje się z innej narodowości i przez własnych dowódców w swej narodowej mowie jest kierowaną. Koleżeństwo między pojedynczemi strażami jest wykluczone, one się nawet między sobą nie rozumieją. Pierwsze miejsce w łasce sułtana zaimują gegowie, którzy pełnią służbę w Kiosku, zamieszkanym przez samego władcę, a pilnie ich strzegą inni, zazdroszczący im tego uprzywilejowanego stanowiska. Te sześć straży są jak liczne psy łańcuchowe, które w okół domu, spuszczone wieczór, biegają i są wytresowane, by każdego obcego rozedrzeć, gdyby się tam chciał dostać, ale i do siebie wzajem zęby szczerzą, gotowe się rzucić na owego, którybyby zawarczał na pana. Te straże też tworzą w swych błyszczących, wspaniałych mundurach dekoratywną część straży cesarskiej. Mniej widoczną, ale bardziej ruchliwą straż stanowią podkomorzowie, sekretarze, eunuchowie, urzędnicy pałacowej kancelaryi, tłómacze, prywatni sekretarze, krótko, wszyscy liczni mieszkańcy pałacu. W państwie tureckiem nie ma żadnej innej instytucyi prócz tronu, władca jest tam żyjącem prawem, wszystko wychodzi od niego i w nim się wszystko jednoczy. Z dwóch poprzedników sułtana Abdul Hamida jeden został zamordowany a drugi dostał pomięszania zmysłów i został zdetronizowany. Dwa te tragiczne zajścia usposobiły sułtana w najwyższym stopniu nieufnie. Wiecznie w strachu przed spiskami, widzi najwierniejszych i najpożyteczniejszych w tych, którzy jego nieprzyjaciół demaskują, ich plany odkrywają i przeszkadzają ich wykonaniu. Największe uznanie tedy ma u sułtana ten, który mu najwięcej wiadomości udziela. A ponieważ każdy do celu tego dąży, więc wszyscy widzą w tem swoje zadanie, by mieć możność czynienia tego rodzaju doniesień. Konstantynopol jest rajem tajnej policyi. We wszystkich warstwach tureckiego społeczeństwa spotyka się tajnych ajentów. Nawet najwyższe osobistości nie wahają się czynić sułtanowi poufne zwierzenie. Po radzie państwowej, na którą dwa razy w tygodniu ministrowie Porty się schodzą, posyła każdy do pałacu krótkie sprawozdanie o posiedzeniu; ktoby tego zaniedbał, w tego gorliwość poważnieby zwątpiono. Z drugiej strony i ministrowie sami są otoczeni szpiegami. Żadna z ich czynności nie przechodzi bez uwagi. Pewnego dnia przypadek spowodował, że wielki wezyr wylądował na wybrzeżu Bosforu, tuż obok mieszkania ministra wojny. Natychmiast powstało wielkie podniecenie umysłów: w jakim celu to niezwykłe spotkanie się, gdy ministrom nie wolno się stykać poza radą państwową. Najsprytniejszych szpiegów wysłano do zbadania tej sprawy, albo też oni z własnej inicyatywy tem się zajęli. I uspokojono się dopiero wówczas, gdy zbadanem zostało, że wielki wezyr bawił u ministra wojny tylko 5 minut, że obaj mężowie stanu nie mówili o żadnych sprawach i że tylko przypadek spowodował, iż wylądowanie nastąpiło w tem miejscu. Ministrowie i wysocy dygnitarze są bezpośrednimi korespondentami sułtana. Każdy otrzymuje w swem otoczeniu informacye, sprawozdania dochodzą do podkomorzych, do sekretarzy a nawet do kucharza, który przygotowuje potrawy dla stołu cesarskiego. W ten sposób też dowiaduje się sułtan o wszystkiem. Każdy, kto się doń zbliża, czy to najwyższy dygnitarz, czy ostatni ze służby, doręcza mu wiadomości. On otrzymuje je ze wszech stron, znajduje je na swych meblach i przy swoich nogach, on wie lepiej, niż ktokolwiek inny wszystko, co się w Konstantynopolu dzieje.

Z całego świata.

Insbruk 1 sierpnia. Na linii granicznej w pobliżu Stilfserjochu spotkali się podczas manewrowania cesarscy strzelcy tyrolscy i włoscy strzelcy alpejscy. Żołnierze włoscy poczęli wołać: „Precz z Austryą!“ Tylko dzięki taktowi oficerów do starcia nie przyszło.

Sofia 1 sierpnia. Urzędnik banku rolniczego Gerow, blizki krewny b. ministra skarbu Feodorewa, uciekł, zdefraudowawszy 80.000 fr.

Paryż 1 sierpnia. Jules Jaluzot, właściciel znanego wielkiego magazynu „Au Printemps“ wskutek złych spekulacyj cukrowych popadł w niewypłacalność na kwotę 15 milionów frank. Bankructwo jego wywołało derutę na wszystkich europejskich targach cukrowych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 31 lipca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +17·2, Tarnopol —·—. Lwów +17·6. Skole —·— Przemyśl —·— Jarosław +20·7. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +19·0. Praga +19·5 Wiedeń +20·0. Semmering +19·0 Budapeszt +23·8. Ischl +18·2 Riva +·— — Tryest +24·0 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Medal** na IX międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Monachium otrzymali z polskich malarzy: Olga Boznańska, Wojciech Kossak, Józef Mehoffer i Wacław Szymanowski.

* **„Pan Tadeusz“ jako opera.** W Lipsku opuści w tych dniach prasę wyciąg fortepianowy nowej opery polskiej pt. „Pan Tadeusz“, skomponowanej przez p. S. Tomasza Wydżgę. Kompozytor ten dorobił do swej opery libretto na eposie Mickiewiczowskim. Opera ma cztery akty. Po uwerturze bardzo efektownej, o charakterze swojskim, utrzymanej w stylu nowoczesnym, rozpoczyna się akcya przed zamkiem Horeszków. Motywem głównym libretta jest przeprowadzenie zatargu między Horeszkami a Soplicami. Sceny: grzybobranie, polowanie, bitwa z Moskalami, spowiedź Robaka są ilustrowane muzyką melodyjną i efektowną zarówno w partyeyach solowych, jak i w bardzo ładnych i licznych chórach, które stwarzają dla całości poważne i wartościowe tło. W harmonizacyi opery dopomagał kompozytorowi p. Jan Gall, którego wykwintna metoda i lekkość w ujmowaniu motywów melodyi w szaty barwnej instrumentacyi położyły wybitne piętno na tem dziele.

Jubileusz dyrektora Antoniego Wrońskiego.

Krynica d. 31 lipca.

Właśnie upływa trzydzieści lat, jak p. Antoni Wroński stanął na czele orkiestry zdrojowej w Krynicy i stale jej poświęcał swój talent wybitny i zabiegi swoje. Od pierwszej chwili stanął p. Wroński na stanowisku artystycznem i objął dyrekcyę pod warunkiem skasowania tak zwanych serenad, witania i żegnania gości, które orkiestrę zdrojową zniżały do rzędu bandy rzemieślniczej, a nadto zabierały czas konieczny do ćwiczeń w wykonywaniu utworów muzycznych. Odtąd przez trzydzieści lat tutejsza orkiestra zdrojowa pod przewodem swego dyrektora starała się utrzymać na pewnej wysokości artystycznej a nie grajków jeno, mających zabawić publiczność, a raczej muzyką swoją dać pretekst do gęstego snucia się po „deptaku“. Młody dyrektor gorliwy, z czasem posiwiał, a ta służba gorliwa w Krynicy może znaczną część tej ozdoby dojrzałego wieku na swój karb zapisać.

Dzieje dyrekcyi p. Wrońskiego, to dzieje prawie męczeńskie. Choćby orkiestra nie ośmnastu, ale drugie tyle członków liczyła, choćby z zawołanych artystów się składała, choćby dyrektor utworzył z niej całość pierwszorzędną — cóż to pomoże, jeśli pawilon orkiestry na wszystko byłby przydatny, np. na okazałą budkę dla wody sodowej, na altanę ogrodową, tylko nie na popisy muzyki. Jak kto się całkiem zblizka przypatrzy, dojrzy tam ostatecznie jakaś muszlę w tyle urządzoną, ale tę zasłaniają słupy i jakieś firanki, a górę wieńczy dach najniefortunniejszy. Tony muzyki tłumią się w pawilonie, nie wychodzą skoncentrowane — i zaledwie o kilkanaście kroków słychać wyraźnie muzykę, a już do stojącego naprzeciw domu zdrojowego dolatuje ona ledwo urywkami. Samo też miejsce jest źle wybrane. Dyrektor p. Wroński, kiedy szło o zbudowanie nowego pawilonu, wskazywał miejsce odpowiednie, ale „biurokracya święta“ lepiej się przecie znała na rzeczy i kazała wznieść pawilon właśnie tam, gdzie niestety stoi obecnie. Na dobitek rano w tem miejscu wilgoć, popołudniu spieka — instrumenty się przeto psują, członkowie orkiestry chorzeją, ale co to obchodzi biurokracyę!

Kto się orkiestrą opiekuje, nie wiadomo. Wiadomo, że w komisyi zdrojowej zasiada wielu lekarzy, ale ci właśnie w tę porę, kiedy orkiestra zdrojowa przygrywa, mają czas zajęty swojem powołaniem właściwem. Zamiast łożyć na orkiestrę, robi się na niej spekulacyę. Wedle statutu zdrojowego połowa dochodu z taksy zdrojowej powinna iść na potrzeby orkiestry — ale to tylko jest ogłoszone, bo w rzeczywistości tak nie jest. Na dobitek i „wysokie eraryum“ miesza się w sprawy orkiestry — i tak nałożyło na dyrektora jej podatek w sumie trzystu guldenów jako należytość od przedsiębiorstwa, i gdy co dwa tygodnie wypada orkiestrze wypłacać należytość, kasa prowentowa żąda pięć guldenów na stemple. Tak więc orkiestra krynicka zamieniona w dojną krowę. Ogółem zaś wszyscy, których obowiązkiem opiekować się orkiestrą, lekceważą ją sobie, postępują z nią jako ze złem niezbędnem, a członków jej poczytują zaledwo za parobków.

To też nie mogła ona sobie wyrobić pewnej tradycyi, jak inne orkiestry zdrojowe za granicą. To też nie może ona w zupełności dopisać swemu zadaniu. To też na każdy sezon trzeba z kraju, z Czech i z prowincyj niemieckich ściągać członków orkiestry, a nie każdego z wzywanych nęcą warunki, jakie dyrektor nastręczać może, jak znowu z drugiej strony p. Wroński nie lada kogo przyjmuje. Całą tradycyą jest sam dyrektor i jego to talentowi, jego niezmordowanej gorliwości, jego stateczności w walce z przeciwnościami przypisać jedynie można, iż orkiestra ta ogółem dobrze się przedstawia, utwory wysokiej wartości muzycznej wybornie wykonuje — pomimo tego, że naszej publiczności zdrojowej ani przez myśl nie przejdzie odwdzięczyć się dyrektorowi i jego artystom bodaj oklaskami za produkcye na oklask zasługujące. Artysta zaś uznania potrzebuje — inaczej popada sam w obojętność.

Trzeba rzeczywiście poświęcenia, aby w takich ponurych warunkach sprawować urząd dyrektora orkiestry krynickiej; trzeba jakiegoś szczególnego umiłowania Krynicy, aby lat trzydzieści dzierżyć tu batutę dyrektorską — bo zapłaty może się on spodziewać dopiero na drugim świecie.

Zajmujące też są szczegóły z życia jubilata. O ile mogliśmy się dopytać, p. Antoni Wroński, urodzony w Krakowie w r. 1850, skończywszy lat trzynaście, wstąpił w szeregi powstania i walczył pod Kurowskim i Langiewiczem. W r. 1865 wstąpił jako muzyk do pułku piechoty 73 ks Wirtemberskiego i odbył kampanię przeciw Prusom w r. 1866. Następnie brał z kapelą tego pułku udział w produkcyach na powszechnej wystawie paryskiej 1867 r., gdzie kapela ta otrzymała palmę pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi kapelami wojskowemi.

W r. 1874 wystąpił p. Wroński z wojska i przybył jako skrzypek z koncertem do Krynicy, która go wnet uwięziła. W r. 1876 bowiem objął dyrekcyę tutejszej orkiestry zdrojowej pod charakterystycznym powyżej wymienionym warunkiem i dotychczas bez przerwy nią kieruje. Nie było też w Krynicy koncertu, w którymby p. Wroński nie brał udziału jako solista-skrzypek, albo jako akompaniator.

Co do twórczej czynności jubilata, to jubilat jest obecnie jedynym kompozytorem mazurów iście polskich, lubianym w całym kraju i cenionym za granicą. Pisał też wiele kompozycyj do melodramatów, jak do „Błędnych ogników“, do „Czartowskiej Ławy“, „Króla dziadów“, „Maćka Tamsona“, „Pana Tadeusza“ itd. W roku zeszłym otrzymał na konkursie w Warszawie nagrodę za mazury i krakowiaki. Za utwory muzyczne otrzymał najwyższe podziękowanie od cesarza, od arcyks. Leopolda i tegoż małżonki arcyks. Blanki. Wydał też koncertowe rzeczy na skrzypce i do śpiewu.

W r. 1886 był kapelmistrzem orkiestry teatralnej w Krakowie. Po rozwiązaniu orkiestry cywilnej sprawował przez jedenaście lat urząd dyrektora towarzystwa muzycznego w Kołomyi. Potem przez pięć lat kierował orkiestrą teatru lwowskiego. W lecie kieruje już trzydzieści lat orkiestrą teatralną w Krynicy i będąc w sile wieku, bo lat 55, obiecuje sobie, że jeszcze długie lata będzie uprzyjemniał gościom sławetnego zdroju pobyt swoją orkiestrą wyborną.

Jubileuszem zajęła się komisya zdrojowa. D. 4 sierpnia odbędzie się na dochód jubilata koncert, w którym znakomici artyści udział wezmą. Następnie uczta skromna. Tyle jeno wiadomo. Najpiękniejszą nagrodą byłoby dla jubilata, gdyby nareszcie zaopiekowano się poczciwie orkiestrą zdrojową.

Z najszczerszego serca składamy przezacnemu jubilatowi podziękę za jego pracę tyloletnią i życzymy sił do dalszej pracy i wszystkiego, zwłaszcza tego, co siły utrzymuje i potęguje i do pracy zachęca i godziwy odpoczynek na starość otwiera.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Rozprawa karna o pobicie komisarza policyi Antoniego Trzeciaka na Kazimierzu w nocy z 15 na 16 z. m. rozpoczęła się dziś rano przed trybunałem orzekającym. Na ławie oskarżonych zasiada 10 włóczęgów podmiejskich: Białogłowski, Kulikowski, Dzierwa, Gondyk, Góra Franciszek i Góra Wincenty, Jastrzębski, Kosek, Korona i Pamuła, przeważnie młodzi wyrobnicy, wielokrotnie już karani za gwałty publiczne i kradzieże. Oskarżeni wypierają się udziału w napadzie i starają się zwalić winę jeden na drugiego. Świadkowie przesłuchani nie mogą poznać ani jednego napastnika. Rozprawa zakończy się prawdopodobnie dziś popołudniu.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Docent uniwersytetu petersburskiego, adwokat przysięgły Bronisław Bouffałł i nauczyciel szkoły komercyjnej p. Wacław Kloss otrzymali z warszawskiego okręgu naukowego pozwolenie na o t w a r c i e s z k ó ł p r y w a t n y c h 3 - k l a s o w y c h z k l a s ą p r z y g o t o w a w c z ą b e z p r a w, z w y k ł a d e m w j ę z y k u p o l s k i m. Otwarcie tych dwóch szkół nastąpi po wakacyach d. 1 września.

— Korespondent *N. Reformy* donosi z Warszawy, że jakiś niewymieniony ofiarodawca złożył w redakcyi *Kuryera Warszawskiego* 100.000 rubli na prywatne szkoły polskie w Królestwie.

— Wydział prasy udzielił koncesyj na następujące pisma polskie w Warszawie: p. Henrykowi Ehrlichowi na miesięcznik pod tytułem *Przewodnik robót technicznych w całem państwie*, oraz p. Stanisławowi Plenkiewiczowi na tygodnik p. t. *Praca polska*. — Na stanowisku redaktora tygodnika dla dzieci p. t. *Moje pisemko* zatwierdzony został p. Arzt, a jako wydawca *Książki* p. Turkuł.

Ostatnie wiadomości.

Prezydent ministrów bar. Gautsch przerwał swą kuracyę w Karlsbadzie i powrócił wczoraj do Wiednia. Jutro lub pojutrze zebrać się ma Rada gabinetowa, która najpierw zajmie się sprawą paralelek ślązkich a następnie sprawą zwołania sejmów i Rady państwa.

Minister skarbu Kosel powrócił z Wildbad-Gasteinu do Wiednia.

Rada państwa czy sejmy?

Polnische Corr. otrzymała następującą informacyę: „Cisza letnia w polityce wewnętrznej prawdopodobnie będzie trwała nie tak długo, jak przypuszczano pod koniec letniej sesyi parlamentu. Chodzi właśnie o przygotowanie polityczej kampanii jesiennej, którą muszą poprzedzić ważne polityczne rokowania. Chwilowy kilkudniowy pobyt osobistości, kierujących Kołem polskiem w Wiedniu, w ubiegłym tygodniu łączy się również z temi przygotowaniami. Rokowania będą miały za cel również oznaczenie, czy z początkiem jesieni ma się zwołać radę państwa, czy sejmy. Dłuższa sesya sejmowa w jesieni popsułaby szyki Młodoczechom, gdyż na nich kwestya przygotowania gruntu pod taką sesyę nakładałaby wielkie ofiary, oni zaś muszą się obawiać, aby przy najbliższych wyborach, przy których liczą już i tak na znaczne straty, nie zniknęli zupełnie z powierzchni życia politycznego. Ażeby z drugiej strony zapewnić pierwszej sesyi parlamentu przebieg spokojny, musiałby ze swej strony rząd podjąć „polityczne wypłaty gotówką“, co wobec panujących stosunków partyjnych w izbie poselskiej nie tak jest łatwem do przeprowadzenia, a nawet połączone jest z niebezpieczeństwami. Jesienna przeto kampania wewnętrzno-polityczna daje wiele do myślenia zarówno przywództwom stronnictw, jak rządowi i niepozwala im na dłuższe ferye letnie.“

Flota francuska w Anglii.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Londynu: Program odwiedzin floty francuskiej w portach angielskich został ostatecznie ustalony. Okręty francuskie zawiną d. 7 sierpnia do portu Cowes na północnem wybrzeżu wyspy Whigt. Przyjęcie marynarzy francuskich odbędzie się z wielką uroczystością. Flota francuska odwiedzi także Portsmouth i Londyn, gdzie City przygotowuje wspaniałe przyjęcie. Wycieczka trwać będzie siedm dni. W ciągu tego czasu obejrzą okręty francuskie król Edward VII i książęta królewskiego domu. Rewia ta odbędzie się dn. 9 sierpnia. Oficerowie francuscy będą na posłuchaniu u króla; ma się też odbyć bal w zamku królewskim. Obie izby parlamentu urządzą bankiet na cześć marynarzy francuskich w Westminster Hall; uważają to za doniosły polityczny wypadek.

Telegramy i telefonematy.

Flota angielska na Bałtyku.

Berlin 1 sierpnia. Flota angielska, która manewrować będzie na Bałtyku, składa się z 12 okrętów wojennych i 3 krążowników i posiada załogę razem w sile 14.500 ludzi.

Marokko.

Londyn 1 sierpnia. Do *Times* donoszą z Tangeru: Stany Zjednoczone przyjęły zaproszenie na konferencyę marokkańską.

Według pogłoski wojska rządowe w Marokku poniosły pod Ujda poważną klęskę.

Berlin 1 sierpnia. W kołach politycznych krąży pogłoska o projektowanym na jesień zjeździe cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem II.

Kopenhaga 1 sierpnia. Przybył tu wczoraj cesarz niemiecki, witany przez króla. Wieczór odbył się w zamku królewskim obiad. Obaj monarchowie wygłosili toasty.

Konstantynopol 1 sierpnia. Inspektora egzarchatu bułgarskiego aresztowano pod zarzutem współwiny w usiłowaniu wrzucenia bomby do kancelaryi egzarchatu.

Konstantynopol 1 sierpnia. Doniesienia, jakoby następca tronu, książe Reszad, został internowany w pałacu Cziragan, są nieprawdziwe.

Również nie jest prawdziwą wiadomość, jakoby szef tajnej policyi Fehim basza został aresztowany.

Z ziem polskich.

Stan wojenny w Królestwie?

Z Warszawy donosi korespondent *Czasu*: Istnieją tu obecnie dość uzasadnione obawy, że lada dzień ogłoszony będzie stan wojenny na całe Królestwo. Podobno doszło do wiadomości władzy, że rewolucyoniści czy teroryści tutejsi postanowili rozwinąć energiczniejszą niż dotychczas akcyę. Początek tej akcyi stanowią strajki, wybuchające od pewnego czasu, często bez widocznego powodu, ze zdwojoną siłą i towarzyszące tym strajkom wypadki gwałtów, popełnianych na kierownikach fabryki. Widocznie przykład Łodzi, w której w następstwie stanu wojennego panuje względny spokój, skłania generał-gubernatora do zastosowania tego sposobu wobec całego kraju. Rozwodzić się chyba nad tem nie potrzeba obszerniej, że środek ten przedewszystkiem spokojnej ludności da się we znaki i odbije się nadzwyczaj fatalnie na całem życiu tutejszem.

Język polski na kolejach.

Ministeryum komunkacyj zawiadomiło radę zarządzającą kolei warszawsko wiedeńskiej, iż co do prowadzenia biurowości w języku polskim w myśl ukazu z d. 6 (19) czerwca rb., nastąpi porozumienie z jenerał gubernatorem warszawskim, rozporządzenie zaś rady zarządzającej co do podwójnych napisów na stacyach, na biletach, w ogłoszeniach itp., zgodnie ze wskazówkami danemi dyrektorowi, ma być niezwłocznie wprowadzone w wykonanie.

Z Rosyi.

(Tel. Gaz. Nar.)

Ruch konstytucyjny.

Paryż 1 sierpnia. *Temps* donosi z Petersburga: Hr. Solski oświadczył Gołowinowi, że projekt Bułygina, po daleko idących przeróbkach w kierunku liberalnym dnia 17 bm. zostanie przedłożony carowi. Ze swej strony car Mikołaj podczas zjazdu w Björkö przedłożył projekt Bułygina cesarzowi Wilhelmowi, a powróciwszy do Peterhofu kazał swoim mężom zaufania przerobić ten projekt w duchu reakcyjnym.

Gołowin zapewnił korespondenta *Tempsu*, że członkowie moskiewskiego kongresu ziemskiego, mimo szykan ze strony rządu, pracować będą dalej dla sprawy wolności i nieustaną w dążeniu do konstytucyi. Gdyby jednakże car mimo wszystko zarządził wybory na podstawie nieudolnego projektu Bułygina, to ziemstwa i dumy mimo że są przeciwnikami tego projektu, wezmą udział w wyborach, są bowiem przekonane, że wszelkie zgromadzenie urzędowe, na jakichkolwiek wyborach oparte, jest już pierwszym krokiem do prawdziwej konstytucyi.

Londyn 1 sierpnia. (Tel. wł.) *Times* potwierdza, że d. 12 sierpnia jako w rocznicę urodzin carewicza b ę d z i e o g ł o s z o n a w R o s y i k o n s t y t u c y a.

Dziś w Peterhofie pod przewodnictwem cara zbierze się rada koronna, która ma przyjąć ostatecznie projekt konstytucyi. Do tej rady również wezwano kilku członków rady państwa.

Strajk na kolei Władykaukaskiej.

Petersburg 1 sierpnia. Strajk robotników kolei władykaukaskiej trwa dalej na całej linii. Strajkujący zatrzymują pociągi, udające się do Rostowa nad Donem. Ruch handlowy zupełnie ustał. Obawiają się poważnych rozruchów.

Wojna.

Z Tokio donoszą do pism angielskich: Panuje tu ogólne przekonanie, że pokój jeszcze nie prędko zostanie zawarty. Zwracają zwłaszcza na to uwagę, że Rosya dopiero przed kilku dniami wysłała znowu posiłki do Mandżuryi w liczbie 10.000 ludzi. Japonia odpowiedziała na to natychmiast, wysyłając także ze swej strony znaczne posiłki, które przetransportowano okrętami z Jokohamy na pole walki.

Rząd japoński czyni starania o nową pożyczkę wojenną 300 milionów, ponieważ dyplomaci oświadczyli zgodnie, że nie można ufać szczerości rokowań rosyjskich i trzeba być przygotowanym na wypadek dalszego prowadzenia wojny. Sądzą tu, że Japonia zgodzi się na zwrot Chinom Mandżuryi tylko pod tym warunkiem, że zarząd Mandżuryi ulegnie zupełnej reformie i zostanie oddany pod kontrolę Japonii.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork 1 sierpnia. Z Sandy Hook (stacya morska 5 godzin drogi przed Nowym Jorkiem) telegrafują: Okręt „Cesarz Wilhelm Wielki“, którym miał minister Witte przybyć dziś rano do Nowego Jorku, dotychczas (6 rano) nie ukazał się na horyzoncie. Przypuszczają, że na znaczne to opóźnienie wpłynęła silna mgła podczas odjazdu z Cherbourga. Wobec tego przyjazd nastąpi prawdopodobnie aż dziś wieczór lub w nocy.

To i owo.

— Przed początkiem świata co było na świecie? — zapytał bakałarz swoich uczniów.

— Nie wiem, nie wiem, — odpowiadają uczniowie z kolei, a bakałarz też z kolei za tę niewiadomość każdego częstuje porządną porcyą dyscypliny.

— Może ty mi powiesz? — pyta nareszcie dziewczynę, także swoją uczenicę — co było przed początkiem świata na świecie?

— Tego dokładnie wiedzieć nie można — rzecze zagadniona.

— O! co! Tak, to dobrze! Tego dokładnie wiedzieć nie można Tak to dobrze! — zawołał bakałarz z radością. — Już to ja zawsze powiadałem, że dziewczęta są pojętniejsze od chłopców.

Dział ekonomiczny.

β **Eksploatacya... wulkanu.** W Ameryce powstało towarzystwo, które się ma zająć eksploatacyą wulkanu Popocatepalt, w Meksyku. W kraterze tego wulkanu znajdują się olbrzymie pokłady siarki, o których istnieniu wiedziano jeszcze za czasów Fernanda Cortez. On to używał siarki z wulkanu na wyrób prochu dla swej załogi. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że Popocatepelt zawiera 100 milionów tonel siarki.

β **Tryumf cementu.** W Anglii wybudowano niedawno z cementu kamiennego mur, długi na 600 metrów, a wysoki 11·60 m. Taki sam mur z cegieł kosztowałby o 40 procent drożej.

Budowa dróg wodnych.

Program budowy dróg wodnych został przez odnośne ministerstwa na najbliższe trzy lata ustalony, a równocześnie w ogólnych zarysach postanowiono, jakie sumy w tym peryodzie budowy mają być wydatkowane i jakie też do budżetu państwowego na r. 1906 mają być wstawione. Za podstawę obrad nad powyższym programem wzięte było oświadczenie, złożone w czerwcu w izbie posłów przez prezydenta ministrów. Br. Gautsch oświadczył wówczas parlamentowi, że jest świadomym w całej pełni obowiązku przeprowadzenia ustawy o drogach wodnych, że jednak to zdanie z należytą ostrożnością i uwzględnieniem finansów państwa spełnionem być musi. Rząd przyłączył się też do zasady, wypowiedzianej w jednej rezolucyi izby posłów, że większe budowy państwowe mogą być podejmowane tylko na podstawie szczegółowych kosztorysów. Dlatego zostaną przedewszystkiem wykończone szczegółowe projekty dla budowy kanałów i aby te roboty przyspieszyć, został personal techniczny dyrekcyi budowy dróg wodnych którego etat obejmował 173 urzędników i sił pomocniczych, znacznie powiększony. W najbliższych trzech latach wobec tego, że na wykonanie kosztorysów przynajmniej tyleż czasu potrzeba, nie będzie podjętą budowa kanału Dunaj-Odra. Natomiast zostaną wykonane w całości roboty nad uspławnieniem Mołdawy w Pradze, a nad kanalizacyą Łaby prawie w połowie. Ponadto rozpocznie się kanalizacya Wisły koło Krakowa. Na ten cel preliminowano następujące kwoty na najbliższe trzechlecie: Na uspławnienie Mołdawy w Pradze 15 milionów koron, na okanalizowanie Łaby 14·4 mil. kor. Koszty kanalizacyi Wisły w następujących trzech latach nie zostały jeszcze dokładnie ustalone, a tylko kwota, która na r. 1906 do budżetu ma być wstawioną, została określoną. W budżecie tym mianowicie znajdują się następujące pozycye dla budowy dróg wodnych: Na uspławnienie Mołdawy 5 mil. kor., na kanalizacyę Łaby 5 mil. kor., na kanalizacyę Wisły 2·5 mil. kor.

Na roboty powyższe tedy preliminowano łącznie 12·5 mil. kor. na r. 1906. Do tego przychodzą jednak jeszcze koszty robót w Aujezd i rozmaite inne roboty przygotowawcze, których koszt wyniesie około 4·5 mil. kor. Okrągło więc na budowę dróg wodnych w r. 1906 preliminowanych jest 17 mil. kor. W rządowych kołach technicznych uważane jest wykonanie szczegółowych kosztorysów jako konieczność bezwarunkowa, jeśli nie ma zachodzić obawa, iż nastąpią niezwykłe przekroczenia kosztorysów. Wskazują te koła też na to, iż także i w Niemczech projekt budowy dróg wodnych został przedłożony dopiero po dokładnem obliczeniu kosztorysów szczegółowych. Przy przyjmowaniu nowego personalu dla budowy dróg wodnych ma być, celem uniknięcia znacznego obciążenia budżetu stosowana zasada, według której postępują przedsiębiorcy prywatni; mianowicie etat urzędników nie będzie stale powiększany, lecz nowe siły będą kontraktowo przyjmowane na ten czas, w którym roboty owe mają być przeprowadzone.

Z rynków towarowych.

Budapeszt dnia 1 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg Notowano pszenicę na paździer. 16·10—16·12, pszenicę na kwiecień 16·54—16·56, żyto na październik 12·98 -13·00, na kwiecień 1906 13·44—13·46 owies na październik 11·58—11·60, na kwiecień 1906 12·08—12·10, kukurudza na sierpień 15·70—15·71, na wrzesień 00·00—00.00, na maj 1906: 12·18—12·20, rzepak na sierpień 20·20—20·40.

Oferty na pszenicę dobre.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: ustalone.
Stan powietrza: gorąco.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 1 sierpnia (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 664·—, węgierskiego zakładu kredytowego 783·— Angiobanku 309·—, Unionbanku 545·50, Banku dla krajów koronnych 453·50 Bankvereinu 553·75, Bodencreditu 1030·— galicyjskiego Banku hipotecznego 552·— kolei państwowych 672·25 kolei południowej 87·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 444·25 kolei północnej 5865 kolei czerniowieckiej 582·—, alpiny 531·75 Rima Muranya 550·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2690·— fabryki broni 560·—, tureckie tytoniowe 372·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 917·—, oblig. węg. indemniz. 96·55. renta majowa 100·65, austryacka renta koronowa 100·50, węgierska renta koronowa 96·90, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 100·—, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·90, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół pro. Banku kraj. 102·10, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·10, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·75 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 99·00, losy tureckie 142·25 marki 117·83, ruble 253·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Zwracamy uwagę na znakomity wynalazek dra Bischoffa! Patrz ogłoszenie pod tytułem: P. T. Gospodynie!

24

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

XLIII.

2 lipca.

Pani Liszka przekwita w oczach, a zęby jej stają się z każdym dniem dłuższe. Mimo to odwiedzam regularnie jej kram, raz dlatego, że leży na drodze do cmentarzyska, prawie w jego cieniu, a powtóre, ponieważ kupuję tam przecudne kwiaty lotosu, które następnie niezrównanie wyglądają w starej wazie w mojej kajucie. Przekonany jestem, że niektóre antyczne formy chińskich waz wymyślone zostały jedynie dla lotosu.

XLIV.

3 czerwca.

Nieprzyjemne rozczarowanie spotkało mnie dziś w świątyni lisa u pani Wiśni, którą odwiedzić, poczuwałem sobie także za obowiązek.

Upał był ogromny, z radością więc wstąpiłem na cieniste ścieżki cmentarzyska. Ścieżki te, podobnie jak ścieżka, wiodąca do panny Inamoto, były zupełnie zmienione i tylko domyśleć się ich mogłem, tak były zarosłe zielskiem i trawami. Przedziwne, wielkie motyle unosiły się w powietrzu lub kołysały się na najwyższych źdźbłach traw, pokazując cały przepych swoich barw. Atmosfera przesycona była wonią ziół.

Gdy przyszedłem na szczyt, spostrzegłem z daleka panią Wiśnię, stojącą u progu swej werandy, ozdobionej różami, jakby na czatach. Przyjęła mnie jednak bardzo zimno i wskazała mi skromne miejsce w kącie swej herbaciarni.

Jej oczy wpatrzone były w stronę otwartej świątyni, przed którą trzy wykwintne damy i mały czteroletni chłopczyk, zadzwoniwszy najpierw ze wszystkich sił na bożka, uklękły i modliły się. Były to zapewne panie z najwyższego towarzystwa, do którego wstępu uzyskać nie mogłem. Ogromnie żarliwie odprawiały swoje nabożeństwo, co chwila wstawały i znowu klękały i czołami biły o ziemię. Chłopczyk, ubrany jak wystrojona lalka, naśladował starszych.

Czego one mogły chcieć od tego bożka którego przywoływać trzeba głosem dzwonu?

Wreszcie nabożeństwo ich skończyło się. Pani Wiśnia, która objawiała ogromny niepokój, wyszła naprzeciw nich aż do głównej drogi. Czy też przyjdą tu te wielkie damy i będą piły herbatę w skromnej herbaciarni, czy też drogą, porosłą mchem i wikliną, pójdą do Nagasaki.

O, radość!... Idą tu, nie zawahawszy się nawet. Pani Wiśnia upadła przed niemi na kolana i z najsłodszą twarzą wygłaszała najuniżeńsze słowa, jakie tylko na myśl jej przyszły.

Przyznaję jednak, że te trzy Japonki na tle ciemnej zieleni tworzyły śliczny widok. Wszystkie były delikatne i prawie bezcielesne, ubrane w kosztowne jedwabie, które z nich spływały, nie rysując form ciała; ufryzowane i wymalowane były zupełnie jak owe damy na obrazach ze starej, czysto japońskiej epoki.

Postępowały powoli, lekko uśmiechnięte i jakby błądzące myślami w zaświatach.

One otrzymały miejsce honorowe w herbaciarni. Pani Wiśnia przyjmowała ich rozkazy na klęczkach, dobierała najwyszukańszych frazesów i usługiwała im z nadzwyczajną gorliwością.

Najpierw jednak odwinęła rękawy i umyła sobie ręce, a potem przyniosła dużą porcelanową miskę, napełnioną jakąś stężałą, czarniawą masą. Z tej masy dobywała pałeczką jakieś kluski i rozdawała na talerzyki, przed paniami położone. Potem podała jeszcze słodycze.

Panie zapłaciły nareszcie i poszły i teraz dopiero zwróciła się ku mnie pani Wiśnia z ujmującym uśmiechem. O, przepraszam, nie lubię, aby mnie uważano za drugorzędnego klienta.

XLV.

25 lipca.

Motyle na drodze do pani Wiśni były pospolitymi motylami wobec tego, który dziś wieczorem trzepotał się po ogrodzie mojej teściowej. Popołudniu siedzieliśmy w półmrocznym domu, na białych matach na ziemi i piliśmy herbatę, wachlując się i odpędzając natrętne muchy. Była i pani Brzoskwinia, która wróciwszy ze wsi, przychodzi tu regularnie na herbatę. Trzech małych moich siostrzeńców — chłopców od czterech do sześciu lat — siedziało grzecznie przy nas i walczyło ze snem.

Przez okno widzieliśmy malutki ogródek, dumę pani Powoj, ze sztuczną grotą i karłowatemi drzewkami. Z poza chmur przedarł się jeden promień i złocił okaleczałe cedry. Naraz przez mur nadleciał motyl, prawdziwie królewski. Cudowna istota, jaka rodzi się tylko w egzotycznych krajach. Skrzydła miał o formie przedziwnej, za wielkie i za wspaniałe dla jego maleńkiego korpusu. Poważnie i z dumą zataczał kręgi i jakby z rozmysłu trzymał się w świetle promienia słonecznego. Przez kontrast z karłowatemi drzewami i liliputnią grotą wydawał się jeszcze większym, bardziej bajecznym. Długo unosił się w powietrzu, nie siadając nigdzie.

W każdym innym kraju dzieci byłyby się rzuciły za nim z kapeluszami, aby go schwytać; moi mali japońscy siostrzeńcy siedzieli cicho i podziwiali motyla. Nie ruszali nawet głowami, a tylko ich oczy biegły ciągle za lotem motyla, jak gdyby utrwalić chciały na swych tęczówkach jego wdzięczne kształty i harmonijne barwy.

Gdy motyl odleciał, aby oczy innych paść swoją krasą, moja teściowa dobyła swoją długą gitarę i wnet rozbrzmiały tony, to zachwycając, to przerażając dusze słuchaczów.

Najpierw popłynął smętny hymn do jakiegoś nieznanego nam bóstwa. Oczy dzieci, które po odlocie motyla znów do snu kleić się zaczęły, rozwarły się znowu i stanęły nieruchomo. Te dzieci, dla nas takie niepojęte, zdawały się odczuwać i rozumieć tajemnicę hymnu...

(C. d. n.)

78

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Kobieta oniemiała ze strachu, cofała się zwolna, a my wszyscy weszliśmy do przedpokoju.

— Mówiłam przecież, że pani niema — bełkotała sługa przerażona — jest nieobecną od przeszłej soboty.

Usunąwszy bez ceremonii starą kobietę, zabraliśmy się do zamierzonego dzieła. Poszukiwania zaczęto od wspaniałego salonu na froncie. Byłem raz pierwszy w domu pani Koluchy na ulicy Welbeck, nie dziwił mnie jednak przepych w urządzeniu wewnętrznem, znałem dobrze zbytkowne upodobania właścicielki. Czyż nie widziałem pałacu Włoszki w Neapolu? Czyż nie bywałem codziennym gościem w jej okazałych salonach, wówczas, gdy wywierała tak silny a zgubny wpływ na mnie, czyniąc sobie igraszkę z mego serca?

Mieszkanie pani Koluchy w Londynie miało cudzoziemską niejako cechę. W artystycznym nieładzie rozrzucone były drogocenne przedmioty, zbierane po całej kuli ziemskiej; pociągały oko wszelkiego rodzaju osobliwości, bożki pogańskie rzeźbione misternie, na ścianach freski najznakomitszych artystów, obrazy pierwszych europejskich mistrzów tegoczesnej i dawnej szkoły

Przeszliśmy do pokoju, gdzie cudowna lekarka udzielała porad chorym; drzwi zawieszone były wspaniałymi gobelinami, a wszędzie ten sam panował zbytek; widzieliśmy biurko pani Koluchy z orzechowego drzewa, ozdobione inkrustacyami, przedstawiającemi symbole wiary, nadziei i miłości obok figurek bożków pogańskich. Przy biurku stał fotel, w którym Włoszka siadywała, przyjmując wizyty pacyentów, zrobiony ze starego dębu, wybity staroświecką kosztowną tkaniną, na poręczach miał medaliony cudownie emaliowane. Odpowiedniem w przepychu i okazałości było całe umeblowanie pokoju.

Ściany wykładane drzewem, sufit w kształcie kopuły przyczyniały się do majestatycznego wyglądu wspaniałej komnaty; mimo to wytworny apartament dziwną tchnął pustką; odczuwało się nieobecność istoty, nadającej ruch i życie całemu otoczeniu.

Przeszukawszy mieszkanie na dole, weszliśmy na piętro, którego pokoje gustownie lubo nie tak zbytkownie urządzone, miały również cechę smutnego opustoszenia Zamierzaliśmy już schodzić, gdy naraz zwróciła uwagę Forda na dach prowadząca drabina; wszedł na nią i otworzył drzwiczki w szczycie na zewnątrz. Podążywszy za nim, ujrzeliśmy w zagłębieniu dachu wieżyczkę, otwartą i próżną.

— Nic tu nie znajdziemy — odezwałem się niecierpliwie — właściwiej czynić poszukiwania w sklepieniach na dole i w laboratoryach.

Mówiąc to, nie domyślałem się że małoznaczące odkrycie gołębnika na dachu miało wydać w następstwie ważne rezultaty. Zeszliśmy do sklepień piwnicznych, czyniąc tam bezowocne poszukiwania; stara kobieta zbliżyła się do nas ponownie, mówiąc głosem żałośnej skargi, że z powodu wydalenia przez właścicielkę całej służby, ona sama jedna tylko pozostała w domu.

— Czy zechcesz nam pokazać, którędy się idzie do laboratoryum? — zagadnąłem.

Mimo zaniepokojenia, wywołanego mojem żądaniem, staruszka nie wahała się zadość mu uczynić.

Wskazała palcem mały korytarz, przez który dostaliśmy się do laboratorym. Zewnętrzne drzwi jego stały otworem, zarówno jak i drugie wewnątrz, prowadzące do sąsiedniego pokoju. Obie sale zaopatrzone były w przyrządy i instrumenta najświeższego wynalazku, wzniecające zarówno podziw jak i zaciekawienie moje; czynione jednak w tem miejscu poszukiwania nie dały żadnych pożądanych wyników.

— Nieobecność pani domu jest rzeczą dowiedzioną — rzekł Ford — nic tedy uczynić więcej nie możemy, jak tylko zostawić czujną straż, która doniosłaby nam bezzwłocznie o jej powrocie.

Gdy to mówił, uwagę moją zwróciło dziwne zachowanie starej sługi. Dotychczas szła za nami niby wyszczerzający zęby brytan, cichem warczeniem objawiający protest, który jednak nie ma odwagi rzucić się i kąsać wroga; teraz weszła śmiało do sali, a wsparta o ścianę, rzucała na nas wyzywające spojrzenia. Ciemne, przenikliwe jej oczy wyzierały z pod gęstych obwisłych brwi, broda wystająca, usta bezzębne miały wyraz szyderczego lekceważenia.

— Nie znajdziecie jej panowie — mówiła— szukajcie jak długo wam się spodoba, nie znajdziecie jej nigdy. Nie dorośliście jeszcze do miary tej kobiety, odrodziła się ona od istot płci swojej, jeden szatan dorówna jej sprytem. Nie znajdziecie jej nigdy, nigdy!

Przy tych słowach śmiała się ironicznie.

— Bezpieczniej byłoby przyaresztować tę babę — mówiłem do Forda.

Potrząsnął przecząco głową.

— Nie zdaje mi się — odparł szeptem — iżby wtajemniczoną była w intrygi swej pani, zresztą nie możemy jej aresztować z tytułu prostego podejrzenia; będziemy ją tylko mieli ciągle na oku.

— Nic więcej nad to dokazać nie zdołamy? — pytałem przykro zawiedziony.

— O ile pana tyczeć się może, nie masz tu rzeczywiście nic do roboty — oświadczył Tylor — wróć do domu i użyj niezbędnych w stanie twego zdrowia chwil spoczynku. Zawiadomimy cię zaraz, gdyby zaszło co ważnego.

Rozstaliśmy się przed sienią, gdzie był już w pełnym uniformie policyant. Dufrayer przyrzekł odwiedzić mnie w ciągu wieczora, a panowie urzędnicy wraz z panną Beringer odeszli w swoją stronę.

Dorożką wróciłem do domu, byłem jednak, jak wspomniałem, zbyt silnie podrażniony iżbym mógł myśleć o zaleconym spoczynku. Stały mi ciągle na pamięci słowa starej kobiety; przechadzając się niespokojnie po pokoju, nie łudziłem się pewnością pomyślnego rezultatu czynionych zabiegów; mimo przekonania Dufrayer'a, panny Beringer, Tylor'a i Ford'a, że pani Koluchy pochwyconą zostanie niechybnie, przypuszczałem, iż występna a genialna kobieta znajdzie jeszcze jakiś sposób wyjścia z groźnego dla niej położenia.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przychodzi	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z (na dworzec główny)
12·2	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.) Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berthomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körozmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2.30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnow), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·30	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

POCIĄG pośp. odchodzi	POCIĄG osob. o g.	Ze Lwowa do (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca (p. Dębicę), Orłowa Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia. Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta) Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhometu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa. Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz, (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczyk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.